

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

TREŚĆ:

NOWE ZADANIA OBROŃCÓW POKOJU	1
WALKA Z AGRESJĄ AMERYKAŃSKĄ W KOREI — TO WALKA O POKÓJ	3
A. JERUSALIMSKI — O pewnej zbankrutowanej idei	5
G. NIKOŁAJENKO — Fałszerstwa statystyki francuskiej	11
Na widowni międzynarodowej (notatki)	14
O. CZECZOTKINA — Sztandar nad hutą (impresje chińskie)	18
N. MIEDWIEDIEW — Kanał Dunaj — Morze Czarne (list z Rumunii)	23
Krytyka i bibliografia: D. ZASŁAWSKI — Oto armia amery- kańska...	26
Listy do redakcji: W. KARIAGIN — Drugie oblicze Odwara Larsena	30
Kronika wydarzeń międzynarodowych	32

37

13 września 1950 r.

Młodzi bojownicy pokoju



„Wieś imienia Olega Kozszewoja“ — odcinek „obozu pokoju“, organizowanego przez postępową młodzież austriacką w Innermanzing (Austria). Do obozu przyjechały delegacje młodzieży Związku Radzieckiego, Węgier, Czechosłowacji, Włoch, Anglii, Francji i innych krajów.



Młodzież „obozu pokoju“ podpisuje pismo do J. Stalina: „Młodzież austriacka nigdy nie weźmie udziału w wojnie przeciw bohaterom Stalingradu, przeciw ludziom radzieckim“.



Rada Bezpieczeństwa otrzymała ponad 20 tysięcy rezolucji, apelów, listów i depech z żądaniem natychmiastowego położenia kresu agresji amerykańskiej w Korei. Wiele z tych rezolucji pochodzi od organizacji młodzieżowych wszystkich krajów świata.

Na zdjęciu — owacyjne powitanie delegata koreańskiego, oficera Armii Ludowej, na II kongresie Międzynarodowego Związku Studentów.

Na zdjęciu — uczestnicy demonstracji młodzieży chińskiej w obronie pokoju.

Miedzy postępową młodzieżą Rzymu, Paryża i Berlina rozwinęło się współzawodnictwo — kto zbierze więcej podpisów pod apelem sztokholmskim.

Na zdjęciu — uczestnicy akcji w Berlinie umieszczają na plakacie wyniki współzawodnictwa na dzień 8 sierpnia.



Nowe zadania obrońców pokoju

NIE minęło jeszcze półtora roku od czasu, gdy wielką ideę — *obrona pokoju jest sprawą wszystkich narodów świata* — zaczął wcielać w życie powstały po raz pierwszy w historii zorganizowany w skali międzynarodowej ruch w obronie pokoju, a już dla wszystkich jest rzeczą jasną, jaką siłę stanowi ten ruch. Potęgą tego ruchu wyraziła się dobitnie w akcji zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim w sprawie zakazu broni atomowej.

Setki milionów podpisów złożonych pod tym apelem — to setki milionów ludzi, którzy wyrazili swą wolę okiełznania podżegaczy wojennych, to setki tysięcy nowych aktywnych bojowników o pokój, wyrosłych z mas ludowych. Setki milionów podpisów pod apelem sztokholmskim robią swoje. Są one ostrzeżeniem dla podżegaczy wojennych, jako potężny wyraz woli pokoju mas ludowych, i wiążą ręce politykom imperialistycznym, przypominając bezustannie o tym, że nie uda się im pchnąć narodów na nową rzeź. Setki milionów podpisów, zebranych pod apelem sztokholmskim, wzmacniają wiarę bojowników pokoju we własne siły, w zwycięstwo swojej sprawy. Ludzie, pragnący uczciwie i szczerze pokoju, widzą teraz, jak jest ich dużo.

Zakaz broni atomowej — żądanie, jednoczące setki milionów ludzi różnych narodowości, różnego wieku i zawodów, różnych poglądów politycznych i religii — jest jednym z głównych celów ruchu obrońców pokoju, albowiem walka o pokój wskazuje drogę ocalenia ludzkości od groźby potwornych mordów masowych. Ale aby osiągnąć prawdziwy i trwały pokój między narodami — a to jest przecież podstawowym celem ruchu obrońców pokoju — dążyć trzeba do zrealizowania również innych pilnych i ważnych zadań. Podpisując apel w sprawie zakazu broni atomowej, tysiące ludzi, rzecz jasna, wysuwały i inne postulaty, również bezpośrednio zwrócone przeciw przygotowaniom do nowej wojny, przeciw wzmaganiu przygotowań wojennych przez imperialistów. Postulaty te zrodziło zastrzeżenie się sytuacji międzynarodowej, w związku z przejściem imperialistów amerykańskich od groźby agresji do bezpośredniej agresji.

Tak więc np. I Polski Kongres Pokoju, który odbył się 1 - 2 września w Warszawie, polecił swoim delegatom wybranym na II Światowy

Kongres Obrońców Pokoju popierać następujące żądania: zakaz broni atomowej, zniszczenie zapasów wszelkich środków masowej zagłady, powszechne ograniczenie zbrojeń i ich skuteczna kontrola, zakaz i likwidacja wszelkiej agresji i interwencji zbrojnej, położenie kresu agresji amerykańskiej w Korei i barbarzyńskiemu bombardowaniu jej ludności, natychmiastowe wycofanie wszelkich wojsk zagranicznych z obcych terytoriów.

Biuro Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju na swojej sesji w Pradze, zakończonej 18 sierpnia, podkreśliło, że obrońcy pokoju, kontynuując akcję w sprawie zakazu broni atomowej, wypowiadają się równocześnie za powszechnym ograniczeniem zbrojeń i za kontrolą wszelkiego rodzaju zbrojeń, albowiem wyścig zbrojeń wzmacnia niebezpieczeństwo wojny i pogarsza sytuację mas ludowych.

Obrońcy pokoju występują przeciw agresji, gdziekolwiek by ona miała miejsce, i potępiają obcą interwencję zbrojną w wewnętrzne sprawy narodów. Bezpośrednio z tym wiąże się żądanie zaprzestania interwencji w Korei i natychmiastowej likwidacji tego ogniska niebezpieczeństwa wojennego, stworzonego przez imperialistów amerykańskich.

Wreszcie obrońcy pokoju żądają zaprzestania wszelkiej propagandy, sprzyjającej wybuchowi wojny w jakimkolwiek bądź kraju. Propaganda ta przyjęła w ostatnich czasach szczególnie złośliwą i otwartą formę. Celem jej jest zatrucie sytuacji międzynarodowej i zastraszenie prostego człowieka. Imperialiści chcą przekonać ludzi o nieuchronności nowej wojny i o tym, że nikt nie jest w stanie jej zapobiec. Dlatego też zakaz propagandy podżegaczy wojennych, w jakiegokolwiek występowałaby ona formie, jest również jednym z głównych żądań obrońców pokoju.

Biuro Stałego Komitetu, nakreślając zarys nowych postulatów, wysuwanych przez bojowników pokoju światowego, wezwało do poddania ich pod szeroką dyskusję publiczną na zebraniach krajowych i do wybrania na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju, który odbędzie się w połowie listopada w Londynie, delegatów, którzy będą wyrazicielami ich poglądów.

Nowe zadania, jakie stawia przed sobą ruch obrońców pokoju, świadczą, że ruch ten wstępuje w nowy etap swego rozwoju i czyni jeszcze jeden wielki krok naprzód do rozszerzenia frontu walki przeciw wojnie.

Aby potępić użycie broni atomowej, aby potępić agresję lub interwencję zbrojną w wewnętrzne sprawy jakiegokolwiek kraju, aby potępić wyścig zbrojeń, pociągający za sobą groźbę wojny, nie musi się należeć do tej czy innej partii. Nie ulega wątpliwości, że wysunięte postulaty uzyskują poparcie najszerzych warstw ludności we wszystkich krajach. I tych, którzy nie chcą nowej wojny. I tych, którzy widzą, że obecna sytuacja międzynarodowa — powstanie nowych ognisk wojny, wzmożenie imperialistycznych przygotowań wojennych, zbrodnicza propaganda podżegaczy wojennych — wymaga bardziej niż kiedykolwiek dotąd połączenia i pomnożenia wysiłków ludzi miłujących pokój w walce przeciw niebezpieczeństwu wojny.

Przygotowania do II Światowego Kongresu i rozpoczęta we wszystkich krajach na krajowych zebraniach, zjazdach i konferencjach szeregowa dyskusja nad konkretnymi, palącymi zadaniami, których celem jest stworzenie podstaw trwałego pokoju między narodami, otwiera perspektywę dalszego rozszerzenia frontu obrońców pokoju.

Szlachetny cel, jaki ruch ten stawia przed sobą — ocalenie ludzkości przed okropnościami nowych wojen — stanowi jego siłę. Aby jednak tę potężną siłę można było w pełni wykorzystać i uruchomić, niezbędna jest oddzielenia, stała i głęboka praca uświadamiająca wśród szerokich mas. Pracę taką prowadzi się na wielką skalę w toku zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim. Obecnie wzrasta jej rozmach, wzrasta jej znaczenie. Wzmocnienie przygotowań wojennych przez blok anglo- amerykański „nakłada na wszystkich obrońców pokoju nowe zobowiązania, bardziej poważne niż kiedykolwiek dotąd” — głosi odezwa praskiej sesji Biura Stałego Komitetu. Awanturnicza polityka podżegaczy wojennych pogłębia niebezpieczeństwo wojny i wymaga wzmoczonej działalności obrońców pokoju. W chwili obecnej toczy się jedna z decydujących bitew o przyszłość ludzkości. Ani jeden uczciwy człowiek nie ma prawa pozostawać z dala od tej walki.

Ocalić pokój — to zadanie całkiem realne, całkiem osiągalne. Moralna i polityczna izolacja agresorów jest oczywista. Wypadki koreańskie potwierdziły to dostatecznie jasno. Nie ulega wątpliwości, że obrońcy pokoju potrafią skutecznie wykorzystać tę siłę, jaką stanowi ich wielki ruch ogólnoswiatowy.

ŻĄDANIE MILIONÓW...

W ciągu sierpnia osiągnięto nowe wielkie sukcesy w akcji zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim o zakaz broni atomowej. Do września zebrano w Anglii przeszło milion podpisów... W Chinach — 100.684.748 podpisów... W Japonii — 2.372.508... W Austrii — 709.641 podpisów... We Włoszech liczba podpisów przekroczyła już 16 milionów.

Apel sztokholmski przeniknął nawet do krajów, w których panuje terror faszystowski: w Grecji — w Atenach i Pireusie — podpisało go 15 tysięcy osób.

Kontynuując akcję o zakaz broni atomowej, obrońcy pokoju żądają ograniczenia wszystkich rodzajów zbrojeń, zaprzestania wszelkiej agresji...

Walka z agresją amerykańską w Korei — to walka o pokój

WYPADKI w Korei znowu podkreślają znaczenie walki o pokój, którą prowadzi obóz demokracji i socjalizmu przeciw siłom reakcji i wojny.

Obóz pokoju z wielkim Związkiem Radzieckim na czele, stojąc na straży wolności i niepodległości narodów, walczy o prawo narodu koreańskiego do decydowania samemu o swoim losie. Poważnym wkładem w tę walkę jest wniesiona 8 sierpnia przez delegację radziecką do rozpatrzenia Rady Bezpieczeństwa rezolucja w sprawie zaprzestania barbarzyńskich bombardowań i ostrzeliwania koreańskich miast i ludności cywilnej. Rezolucja ta brzmi:

„Po rozpatrzeniu protestu rządu Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej przeciwko nieludzkiemu i barbarzyńskiemu bombardowaniu ludności cywilnej, spokojnych miast i osiedli Korei przez lotnictwo amerykańskie;

Uznając, że bombardowanie przez amerykańskie siły zbrojne koreańskich miast i wsi, którego skutkiem jest zniszczenie ich i masowa zagłada spokojnej ludności cywilnej, stanowi jaskrawe pogwałcenie powszechnie uznanych norm prawa międzynarodowego;

Rada Bezpieczeństwa postanawia:

polecić rządowi Stanów Zjednoczonych, aby zaniechał na przyszłość nie bombardować z samolotów oraz innymi sposobami miast i wsi Korei, ani nie ostrzeliwał z powietrza koreańskiej ludności cywilnej; zlecić sekretarzowi generalnemu Organizacji Narodów Zjednoczonych, aby w trybie najbardziej nagłym podał niniejszą decyzję Rady Bezpieczeństwa do wiadomości rządu Stanów Zjednoczonych“.

Większość anglo - amerykańska, sabotując normalną pracę Rady Bezpieczeństwa, przez cały miesiąc nie dopuszczała do przyjęcia uchwały w sprawie rezolucji radzieckiej. 7 września większość Rady Bezpieczeństwa na rozkaz Amerykanów odrzuciła rezolucję Związku Radzieckiego. Tym samym zademonstrowała ona znowu, że jest „większością“ tylko w Lake Success. Przecież prawdziwa większość ludzkości, wielomilionowe masy żądają na-

tychmiastowego przerwania krwawych zbrodni agresorów amerykańskich w Korei, i rezolucja radziecka spotkała się z całkowitym poparciem opinii demokratycznej we wszystkich krajach.

Członkowie Rady Bezpieczeństwa, którzy głosowali przeciw rezolucji radzieckiej, próbowali usprawiedliwić swoje haniebne stanowisko powoływaniem się na to, że Radzie Bezpieczeństwa nie przedstawiono dostatecznych dowodów pogwałcenia prawa międzynarodowego przez amerykańskie wojskowe siły lotnicze. Cóż może być bardziej absurdalnego od tych twierdzeń, mających na celu tylko zamaskowanie płaszczenia się przed Waszyngtonem?! Przecież krwawe zbrodnie amerykańskich zaborców w Korei znane są całemu światu. Dokumenty tych zbrodni załączone do protokółów posiedzeń Rady, doręczone zostały członkom Rady Bezpieczeństwa.

Wśród tych dokumentów jest depecha ministra spraw zagranicznych Koreańskiego Rządu Ludowo - Demokratycznego do Rady Bezpieczeństwa z dnia 5 sierpnia, w której przytoczone są liczne fakty, świadczące bezsprzecznie o nieludzkim, barbarzyńskim bombardowaniu spokojnej ludności w miejscowościach, w których nie ma żadnych obiektów wojskowych, o zburzeniu szkół, zakładów naukowych, szpitali, o zniszczeniu całych miast. Miasto Hynnam w wyniku zmasowanego bombardowania, dokonanego 30 lipca, 2 i 3 sierpnia przez powietrznych piratów Mac Arthura, zostało całkowicie zburzone. W Seulu, stolicy Korei, w wyniku bombardowania na ślepo miasta, zabito przeszło siedem tysięcy osób.

Każdego dnia depesze przynoszą coraz to nowe informacje o zbrodniach amerykańskich agresorów. 29 sierpnia kilka amerykańskich samolotów dokonało nalotu na koreański szpital w powiatowym ośrodku Diunhwa, położonym w odległości 25 km od Phenjanu. Piraci powietrzni zrzucili sześć bomb na szpital, mimo że na jego dachach były z daleka widoczne znaki Czerwonego Krzyża. 3 września trzy amerykańskie samoloty zbombardowały w Seulu cały blok domów w dzielnicy Ensan i rynek w dzielnicy Dondajmun. Na rynku zabitych zostało

14 kobiet i 10 dzieci, 40 osób odniosło ciężkie rany. 5 i 6 września lotnictwo amerykańskie znowu w barbarzyński sposób zbombardowało dzielnice mieszkalne Phenjanu.

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Radzie Bezpieczeństwa Gross próbował przedstawić sprawę w ten sposób, jakoby samoloty amerykańskie bombardowały tylko obiekty wojskowe. Ale o jakich „obiektach wojskowych” może być mowa, gdy amerykańscy najeźdźcy znośzą z oblicza ziemi całe dzielnice z domami mieszkalnymi, szpitalami i szkołami!

Gross oświadczył następnie, że jeżeli bombardowanie amerykańskie zadało nawet straty Korei, to straty te mogą być skompensowane. Tylko zawodowi gangsterzy mogą dojść do takiego cynizmu. Czyż można bowiem „skompensować” krew przelaną w Korei, cierpienia zadane przez amerykańskich interwentów dzieciątkom tysięcy spokojnych mieszkańców Korei — mężczyznom i kobietom, starcom i dzieciom!

Bestialstwa amerykańskich agresorów w Korei wywołują oburzenie i protesty uczciwych ludzi na całym świecie. Liczne organizacje społeczne, rządy szeregu krajów zwracają się do Organizacji Narodów Zjednoczonych z listami protestacyjnymi, biczując słowami oburzenia amerykańskich imperialistów i ich sługusów. Przeszło 20 tysięcy takich listów otrzymała Rada Bezpieczeństwa.

Hinduska gazeta „National Herald” pisze, że „Amerykanie zrzucają już na Koreę więcej bomb niż Niemcy z rozkazu Hitlera zrzucałi na Anglię”. W Londynie i Coventry nie zabliźniły się jeszcze rany, zadane przez bombardowanie hitlerowskie, wielu Anglików nosi jeszcze żałobę po ofiarach faszystowskich morderców. A delegat rządu angielskiego Jebb bez

zmruczenia oka głosuje przeciw rezolucji radzieckiej. Tym samym bezceści on pamięć tysięcy angielskich mężczyzn i kobiet, które zginęły od bomb nazistowskich, tym samym głosuje on za hitlerowskim barbarzyństwem, wskrzeszanym w Korei przez żołdactwo amerykańskie. Czyż nie wynika z tego jasno, jak dalecy są zasiadający za stołem Rady Bezpieczeństwa przedstawiciele bloku anglo-amerykańskiego od woli mas ludowych, pragnących trwałego pokoju?!

Godną pogardy rolę odegrał podczas głosowania nad rezolucją radziecką przedstawiciel klikki Tito. Pełen lokajskiej gorliwości dogodzenia swoim imperialistycznym panom, „wstrzymał się” on od głosowania.

Systematyczne masowe bombardowania cywilnej ludności Korei okryły niezatartą hańbą amerykańskich agresorów. Hańba spada i na tych, którzy, odrzuciwszy rezolucję radziecką, próbują usprawiedliwić zbrodniarzy wojennych.

Zabijając tysiące starców, kobiet i dzieci, niszcząc szpitale i szkoły, interwenci amerykańscy w Korei ukazali się światu jako oprawcy, gwałcący wszystkie normy prawa międzynarodowego. Klika waszyngtońska, która wydaje rozkazy bombardowania spokojnych miast koreańskich, w jaskrawy sposób narusza Konwencję Haską, podpisaną przez Stany Zjednoczone i zabraniającą bombardowania bezbronných miast i wsi. Zbrodniarze wojenni próbują zatrzeć ślady. Powinni oni jednak wiedzieć, że nie uda się im ująć odpowiedzialności, sprawiedliwej kary narodów. Walkę Związku Radzieckiego w obronie narodu koreańskiego popiera cała postępową ludzkość. Walka ta jest częścią składową wielkiej bitwy o pokój, którą prowadzi obóz demokracji i pokoju przeciw obozowi reakcji i agresji.

GLUPI AKT SAMOWOLI POLICYJNEJ

Administracja poczty paryskiej wydała zarządzenie otwarcia paczki, nadesłanej z Moskwy na nazwisko korespondenta TASS w Paryżu. Znalazłszy w paczce tygodnik „Nowe Czasy” w języku rosyjskim, urzędnik pocztowy, po-
 4
 4

O pewnej zbankrutowanej idei

A. JERUSALIMSKI

1

JEDENAŚCIE lat temu, kiedy w wyniku napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę rozpoczęła się wojna w Europie Zachodniej, wielu ludzi nie rozumiało, że wojna ta jest następstwem polityki odbudowy niemieckiego imperializmu i popierania agresorów, polityki, jaką prowadziły od szeregu lat rządy mocarstw zachodnich — Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych.

Obecnie setki milionów ludzi zdają sobie sprawę, że inwazja imperializmu amerykańskiego na Koreę to agresja zbrojna o znaczeniu międzynarodowym. Nie ukrywają tego ani rezolucje, nielegalnie narzucone przez amerykańską delegację Radzie Bezpieczeństwa w nieobecności dwóch spośród jej pięciu stałych członków — Związku Radzieckiego i Chin, ani też obstrukcyjne poczynania Austina i jego popleczników, zmierzające do utraty propozycji radzieckich w sprawie uregulowania kwestii koreańskiej na zasadzie pokojowej i przy pomocy pokojowych środków.

Imperializm amerykański, który wszedł na drogę interwencji zbrojnej w Korei, zmierza nie tylko do zdławienia ruchu narodowego narodu koreańskiego w obronie wolności, jedności i niepodległości, lecz również do zagarnięcia ważnej strategicznej bazy wypadowej na kontynencie azjatyckim w celu przygotowania nowej wojny światowej. Obecnie rozumie to większość ludzi. Ale czy wielu rozumiało w swoim czasie, że interwencja zbrojna Hitlera i Mussoliniego w Hiszpanii po stronie reakcyjnej kliki Franco była etapem w przygotowaniach do wojny światowej, która rozpoczęła się w 1939 roku? Czy wszyscy zrozumieli, że polityka popierania hitlerowskiej agresji w Hiszpanii, Austrii i Czechosłowacji, jak również japońskiej agresji w Mandżurii i w Chinach prowadzona była przez mocarstwa zachodnie w nadziei, że dalszy rozwój tej agresji doprowadzi do wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu?

Teraz jest już dla wszystkich rzeczą jasną, że kiedy Związek Radziecki popierany przez wszystkie miłujące pokój narody prowadził tytaniczną walkę przeciw imperializmowi hitlerow-

skiemu i udaremniał jego plany opanowania świata, koła rządzące Stanów Zjednoczonych i Anglii opracowywały plany, których celem było nie zapewnienie najszybszego rozgromienia faszystowskich agresorów w imię utrwalenia pokoju, lecz ustanowienie ich własnego panowania nad światem.

Idea panowania nad światem przyjmowała na różnych etapach historycznych najrozmaitsze formy, nieraz potworne w swych rozmiarach i charakterze. Już w starożytności nie mało było prób tworzenia wielkich imperiów światowych w ramach geograficznych właściwych danej epoce. Na tej podstawie ideologowie imperia- lizmu niemieckiego, szczególnie w okresie panowania Hitlera, usiłowali usprawiedliwić ideę panowania nad światem w zastosowaniu do XX wieku. Ale już w 1934 roku, czyli pięć lat przed wybuchem wojny w Europie, Józef Stalin, podkreślając, że „wszystko zmierza ku nowej wojnie“, przepowiedział niechybne bankructwo zaborczych planów pretendentów do panowania nad światem. Porównując roszczenia hitlerowskiej „Trzeciej Rzeszy“ z analogicznymi roszczeniami Imperium Rzymskiego, które, jak wiadomo, doprowadziły do upadku Rzymu, Józef Stalin powiedział: „gdzie jest gwarancja, że roszczenia przedstawicieli dzisiejszej „wyższej rasy“ nie doprowadzą do podobnie opłakanych rezultatów?“

Apologeci anglo - amerykańskiego imperializmu nie nauczyli się niczego i dziś znów usiłują powoływać się na dawne czasy uzasadnić żywotność idei panowania nad światem. Nie ma nic bardziej fałszywego, kłamliwego i opartego na nieuctwie jak tego rodzaju analogie. Feudalne imperium Karola Wielkiego, z punktu widzenia jego podstaw gospodarczych, społecznych, politycznych i ideologicznych, a także z punktu widzenia historycznych warunków jego powstania i upadku, było równie mało podobne do światowego imperium starożytnego Rzymu, jak współczesne plany panowania nad światem, opracowane na Wall Street i w Pentagonie, niepodobne są do zaborczych planów Napoleona I. Słuszniej było by powiedzieć, że najbliższym historycznym pierwowzorem amerykańskich planów imperialistycznych jest słynny

„nowy ład“ Hitlera i jego imperialistycznej kliki. Jak to podkreślił w roku 1941 Józef Stalin, imperialiści hitlerowscy „uznali, że, osiągnąwszy panowanie w Europie, mogą teraz na tej podstawie oprzeć panowanie Niemiec nad światem“. Towarzysz Stalin w następujący sposób określił wówczas losy niemiecko - faszystowskiej idei zapanowania nad światem:

„Tylko zakochane w sobie głuptaki hitlerowskie nie widzą, że „nowy ład“ w Europie i sławetna „podstawa“ tego ładu to wulkan, który może w każdej chwili wybuchnąć i pogrzebać niemiecki imperialistyczny domek z kart. Powołują się na Napoleona, zapewniając, że Hitler postępuje jak Napoleon i że we wszystkim przypomina Napoleona. Ale po pierwsze, nie należało by przy tym zapominać o losie Napoleona. A po drugie, Hitler przypomina Napoleona nie bardziej niż kociak lwa, bo Napoleon walczył przeciwko siłom reakcji, opierając się na siłach postępowych, Hitler zaś, przeciwnie, opiera się o siły reakcyjne, tocząc walkę z siłami postępu.“

Były to prorocze słowa, pełne głębokiego sensu historycznego.

2

Idea panowania nad światem w jej współczesnej formie nie miała i nie mogła mieć analogii w dawnych dziejach. Zrodzona w epoce powstającego imperializmu, wyraża ona najbardziej jawne i najdalej idące ekspansjonistyczne dążenia wielkokapitalistycznych monopolii.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tutaj historię pewnej niesławnej przepowiedni. Przeszło pięćdziesiąt lat temu, w 1895 roku, to jest wówczas, gdy niemiecki junkiersko - burżuazyjny imperializm rzucił się już na arenę „polityki światowej“, przyciągnęła dość szeroko uwagę książka pod znamennym tytułem „Wielkie Niemcy i Europa Środkowa w roku 1950“; autor jej, ze względu na swój bliski kontakt z bardzo wpływowymi kołami imperialistycznymi, wołał ukryć się pod pseudonimem „Pangermanin“. Jakże ten „pangermanin“ wyobrażał sobie Wielkie Niemcy w naszych czasach? Dowodził on, że historyczną misją Rzeszy Niemieckiej jest „zjednoczenie“ wszystkich Niemców, zamieszkających nie tylko w Austrii, na Węgrzech i w Szwajcarii, ale również... nad Wołgą i w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Nawołując do bezpośredniej aneksji szeregu państw europej-

skich pod pozorem utworzenia „Środkowej Europy“, autor pisał:

„Nieunikniona wojna między Niemcami a Rosją dokona dzieła zjednoczenia. Jeżeli skończy się ona pomyślnie, to Niemcy włączą do swego terytorium gubernie bałtyckie, Estlandię, Liflandię i Kurlandię i utworzą Państwo Polskie i Królestwo Ruskie (Ukraińskie)“.

Nie trudno tu rozpoznać hitlerowski „nowy ład“. Jak o tym świadczy książka „Pangermanina“, rasizm, brednie o wyższości rasy germańskiej nad wszystkimi innymi, nienawiść do Słowian i do Francuzów — wszystko to już wówczas stanowiło część niemieckich planów walki o panowanie nad światem. U podstaw tych planów, zrodzonych w Niemczech, i analogicznych planów, kształtujących się w innych krajach, leżała koncentracja potęgi gospodarczej w rękach kapitału finansowego, wzmocnienie i rozwój monopolii wielkokapitalistycznych, dążących do szerokiej ekspansji. Jak wyraził się w 1915 roku Fryderyk Naumann, jeden z pangermańskich ideologów „Środkowej Europy“, „duch wielkokapitalistycznej koncentracji i ponadpaństwowej organizacji zawiadnął również polityką“.

Rząd niemiecki, przygotowując się do realizacji swych planów w Europie i na całym świecie, wszedł, jak wiadomo, na drogę wyścigu zbrojeń i zagarniania baz — „punktów oporu“ we wszystkich częściach kuli ziemskiej. Wraz z ideą „Środkowej Europy“ w kołach rządzących niemieckiego imperializmu kształtować się wówczas zaczęły również plany włączenia do wielkoniemieckiej rzeszy rozległych terytoriów w Afryce, na Bliskim Wschodzie, na Oceanie Spokojnym, w Ameryce Południowej.

Tak według przewidywań imperialistów niemieckich u schyłku XIX wieku wyglądać miały „Wielkie Niemcy“ w roku 1950. Jednakże dwukrotne próby zrealizowania tych planów w różnych wariantach skończyły się całkowitym bankructwem.

W pierwszym wypadku Rzesza Niemiecka załamała się, nie wytrzymała wojny na dwóch frontach. W drugiej wojnie światowej imperializm niemiecki rozpoczął walkę o panowanie nad światem w warunkach pozornie bardziej sprzyjających: zagarnąwszy Europę Zachodnią rzucił on całą potęgę swej maszyny wo-

jennej na Wschód — przeciw Związкови Radzieckiemu. Anglo - amerykańscy strategowie, dążący do przeciągania wojny i do wyczerpania Niemiec i Związku Radzieckiego, jak wiadomo świadomie sabotowali otwarcie drugiego frontu w Europie, oddając tym cenną przysługę Hitlerowi. Liczyli oni na to, że przez przystąpienie do walki w ostatnim, decydującym momencie ustanowią swoje własne panowanie nad światem. Jednakże te podstępne plany imperialistów anglo-amerykańskich poniosły taką samą klęskę jak hitlerowskie plany panowania nad światem. W walce sam na sam z hitlerowskimi Niemcami Związek Radziecki odniósł historyczne, światowe zwycięstwo. W oparciu o jego niepokonaną potęgę wszystkie narody mogły wnieść swój wkład w ogólną sprawę uratowania ludzkości od faszystowskiej tyranii. Wojna wykazała, że moralno - polityczne rezerwy Związku Radzieckiego, który porwał do walki narody całego świata, są rzeczywiście niewyczerpane.

3

Wielkim błędem było by twierdzenie, że imperialistyczna idea panowania nad światem, zrodzona w Niemczech u schyłku XIX wieku, nie miała swoich zwolenników i w innych krajach imperialistycznych. Przeciwnie, fakty dowodzą, że kształtowała się ona i rozwijała również w innych krajach, które wkroczyły na drogę imperialistycznego rozwoju. Anglia w miarę przekształcania się w pierwszoplanowe światowe imperium kolonialne zaczęła dążyć do wszechstronnego umocnienia swego panowania.

Krocząc drogą rozwoju imperialistycznego Anglia potrafiła już u progu XX wieku, według obliczeń znanego burżuazyjnego ekonomisty Roberta Giffena, rozszerzyć powierzchnię swego imperium kolonialnego prawie o trzy miliony mil kwadratowych (nie licząc Egiptu i Sudanu), powiększając podwładną jej ludność o 125 milionów ludzi. Anglia weszła w XX stulecie jako największe imperium kolonialne, obejmujące około jednej czwartej wszystkich lądów kuli ziemskiej. W ciągu długiego okresu historycznego — aż do pierwszej wojny światowej, po której wzrosła niezmiernie potęga gospodarcza Wall Street — londyńskie City było największym ośrodkiem finansowym na świecie, flota angielska zachowała swą przewagę na morzach, a rząd angielski był, używając wyrażenia W. Lenina, „najbardziej zaborczym rządem na świecie“.

W Anglii, podobnie jak w Niemczech, dążenie do hegemonii światowej dawno już przybrało

ideologiczne szaty rasizmu. Jeżeli Rudyard Kipling opiewał „brzemie białego człowieka“, to Cecil Rhodes bez poetyckich przenośni marzył o tych czasach, kiedy rasa anglosaska „zawładnie bogactwem świata“. Joseph Chamberlain nawoływał już otwarcie do wojny, w której „gwiazdzista flaga Ameryki powiewać będzie razem z brytyjskim „Union Jack“. Dążenie swe do oparcia się również o Niemcy, do pchnięcia ich do wojny przeciw Rosji ukrywał on za „panteutońskim programem“ — zapewnieniami o wspólnocie losów i wspólnej misji historycznej rasy anglosaskiej i germańskiej.

Historia dowiodła całkowitego bankructwa tych idei i planów politycznych. Angielskiemu imperializmowi nie udało się oswoić niemieckiego konkurenta na arenie światowej i uczynić zeń swego „psa gończego“, którego można poszczuć na Rosję. Nie udało się Churchillowi zdusić Rosji Radzieckiej, mimo że poszczuć na nią całą sforę „psów gończych“ — czternaście państw. Zbankrutowały angielskie plany imperialistyczne, wymierzone przeciw Związкови Radzieckiemu w okresie między pierwszą a drugą wojną światową, jak o tym świadczy los układu w Locarno i haniebnego monachijskiego spisku mocarstw zachodnich. Mimo powiększenia swych terenów kolonialnych, Anglia już w wyniku pierwszej wojny światowej utraciła w znacznym stopniu swoją dawną potęgę. Po drugiej wojnie światowej pozycja jej jako potęgi światowej zachwiała się jeszcze bardziej.

Dążąc do zachowania swoich pozycji na świecie, a nawet do wzmocnienia i rozszerzenia ich, imperialiści angielscy z obozu Churchilla znów wysuwają na pierwszy plan teorię rasową, która ma usprawiedliwić ich gotowość poparcia walki Stanów Zjednoczonych o panowanie nad światem.

Nie należy jednak zapominać, że przystępując do wojskowo - politycznego bloku ze Stanami Zjednoczonymi i stając się w ten sposób młodszym partnerem imperializmu amerykańskiego, Anglia utraciła w dużej mierze swą samodzielność i niepodległość. „Złoty wiek“ jej idei i planów panowania nad światem należy już do przeszłości. Główna inicjatywa w tej dziedzinie przeszła obecnie w ręce imperializmu amerykańskiego.

4

Już wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej narody mogły się przekonać, że histo-

ryczne doświadczenie, które dowiodło bankructwa idei panowania nad światem, nie nauczyło rozumu tych, którzy w swym zaścianku za oceanem hodowali własny jej wariant.

Było by błędem sądzić, że na glebie amerykańskiej wyrosła jakaś nowa idea. Nie. Już w okresie swego kształtowania się imperializm amerykański w dziedzinie ideologicznej szedł śladami swych starszych braci w Europie.

Przypomnieć należy, że doktryna Monroe'go, głoszona na początku wieku XIX, później, w epoce imperializmu sprzyjała przekształceniu krajów półkuli zachodniej w rezerwat ekspansjonizmu Stanów Zjednoczonych, zaś doktryna Hay'a, doktryna „drzwi otwartych“, głoszona pod koniec XIX wieku, usprawiedliwić miała burzliwą ekspansję Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie.

Przypomnieć należy, z jaką bezceremonialnością już pół wieku temu amerykański senator Beveridge usiłował uzasadnić prawo pięści amerykańskiego imperializmu i jego aspiracje do roli „leadera nad leaderami“ w sprawach polityki światowej.

„Bóg — oświadczył Beveridge — nie mógł w ciągu tysiącleci gotować narodów mówiących po angielsku... tylko do pustych i czczych medytacji i zachwycań się sobą. Nie!... uczynił on nas mistrzami w rządzeniu po to, byśmy mogli kierować dzikimi i nieporadnymi narodami. Spośród wszystkich ras wybrał on naród amerykański, który ma w ostatecznym wyniku doprowadzić do odrodzenia świata“.

Należało by wreszcie przypomnieć „dyscyplinę dolara“, przy pomocy której jej ojcowie duchowi usprawiedliwiali bezgraniczny ekspansjonizm Wall Street.

Wzbogaceni w wyniku pierwszej wojny światowej imperialiści amerykańscy nadali temu ekspansjonizmowi niebywałe rozmiary, i to nie tylko w krajach Środkowej i Południowej Ameryki i Azji, ale również w Europie. Plan Dawesa i plan Younga były zwiastunami planu Marshalla, który dziś zapewnić ma dyktatorskie pozycje amerykańskiemu imperializmowi w Europie Zachodniej, zgodnie ze strategicznymi planami zapanowania nad światem, leżącymi u podstaw paktu atlantyckiego. Nie wolno zapominać, że w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat skład „imperium amerykańskiego“ rozszerzył się niesłychanie. Na początku XX wieku Stany Zjednoczone władały sześcioma koloniami o terytorium 442.000 km², z prawie dziesięciomilionową ludno-

ścią. Na początku drugiej wojny światowej obszar imperium, nie licząc metropolii, wynosił 2.370.000 km², a ludność jego liczyła 22 miliony. Po wojnie, według obliczeń Georga Mariona, strategiczne panowanie Stanów Zjednoczonych w formie różnego rodzaju kontroli rozciągało się poza granicami metropolii na przeszło 32.000.000 km² i na ok. 235 milionów ludności! A jakież cyfry potrafią wyrazić penetrację imperializmu amerykańskiego w Europie, Afryce Północnej, w basenie Morza Śródziemnego, w Afryce Środkowej, na Bliskim Wschodzie i w Azji Południowej!

Nigdzie i nigdy zaborcze apetyty nie wzrastały tak szybko i gwałtownie jak w kierowniczych kołach imperialistycznych Stanów Zjednoczonych. Thumaczy się to tym, że, jak to już w okresie pierwszej wojny światowej podkreślił Włodzimierz Lenin, „trusty amerykańskie są najwyższym wyrazem ekonomiki imperializmu czyli kapitalizmu monopolistycznego“. Te zaborcze dążenia oligarchii finansowej Stanów Zjednoczonych wzrastały szczególnie szybko po drugiej wojnie światowej, w połowie XX wieku. Trubadurzy zaoceanicznych pretendentów do panowania nad światem nazywają wiek XX „wiekiem amerykańskim“, podobnie jak 50 lat temu ich europejscy poprzednicy z obozu „związku pangermańskiego“ nazywali go „wiekiem niemieckim“.

Nawet oficjalne osobistości w Ameryce mówią teraz i piszą całkiem niedwuznacznie, że ich poczynania gospodarcze, polityczne i strategiczne stanowią część składową ogólnych przygotowań do walki o powszechne umocnienie panowania Stanów Zjednoczonych. Główny administrator planu Marshalla, Hoffman, już od dawna domaga się od krajów Europy Zachodniej, aby zrezygnowały z praw suwerennych i utworzyły wspólny system gospodarczy na terytorium o 250-milionowej ludności — wspólny system rzecz jasna pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych.

Celem „dyplomacji totalnej“ jest narzucenie „amerykańskiego kierownictwa“ Europie i całemu światu. Jej cel gospodarczy, według słów Achesona, polega na „popieraniu napływu prywatnych inwestycji kapitałowych“, zaś cel polityczny — na zaszczepieniu całemu światu „amerykańskiego stylu życia“. Oznacza to powszechne dławienie ruchu demokratycznego, rasizm, używanie policji do walki ze strajkującymi,

stworzenie stałej armii bezrobotnych, umocnienie zgniłych porządków kapitalistycznych. Jej celem wojennym jest podporządkowanie Pentagonowi wszystkich sił zbrojnych świata kapitalistycznego dla walki przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej i dla poparcia amerykańskich planów panowania nad światem. W imię tych celów „dyplomacja totalna“ usiłuje wykorzystać nie tylko wszystkie mechanizmy, jakie ma do dyspozycji — organizację państw amerykańskich, Radę Europejską i pakt atlantycki, ale również Organizację Narodów Zjednoczonych, a w szczególności Radę Bezpieczeństwa, przy pomocy której dyplomacja amerykańska usiłuje obecnie osłonić i usprawiedliwić agresję przeciw narodowi koreańskiemu.

Reakcyjna prasa Stanów Zjednoczonych i Anglii przemawia językiem nie mniej wyraźnym, cynicznym i zbrodniczym niż to czyniła w swoim czasie prasa hitlerowska. Wręcz nawołuje ona do wojny i formułuje ostateczne cele tej wojny. Chodzi o program utworzenia w drodze gwałtu i wojen światowego imperium amerykańskiego, które rozmiarami swymi przewyższyłoby wszystkie istniejące dotąd w historii światowe imperia zdobywców. Monopole amerykańskie dążą do tego, aby cały świat przekształcić w swą kolonię, a ze wszystkich narodów uczynić swoich niewolników.

Ale marzenia te są jeszcze bardziej nieziszczalne niż hitlerowskie marzenia „o niemieckim imperium światowym“.

5

Historia uczy, że jeszcze nigdy żadnemu z pretendentów do panowania nad światem nie udało się, i nie mogło się udać, zrealizowanie swoich planów. Historia uczy, że każda podjęta w tym kierunku próba budzi tak potężne siły przeciwdziałające, że stają się one w końcu dominującymi i skazują plany te na klęskę. Przy tym siły przeciwstawiające się pretendentom do panowania nad światem w toku dziejów nie tylko narastają ilościowo, ale nabierają nowej wagi moralno-politycznej, która staje się głównym czynnikiem decydującym o wyniku walki.

Już w okresie pierwszej wojny światowej pretendenci do panowania nad światem zderzyć się musieli nie tylko ze swymi imperialistycznymi konkurentami, ale również z budzącym się ruchem mas ludowych, które wbrew socjal - szowinistycznej propagandzie zaczęły uświadamiać

sobie imperialistyczne cele wojny. Kapitalizm wszedł w okres ogólnego kryzysu. Już w 1915 roku Włodzimierz Lenin udowodnił nieuchronność bankructwa idei panowania nad światem, zrodzonej przez wzmożoną koncentrację kapitału i wzrost potęgi monopolii.

„Nie ulega wątpliwości — pisał Lenin — że rozwój idzie w kierunku stworzenia jednego trustu o skali światowej, który pochłonie wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa i wszystkie bez wyjątku państwa. Ale rozwój zmierza do tego w takich okolicznościach, w takim tempie, przy takich przeciwnościach, konfliktach i wstrząsach — bynajmniej nie tylko gospodarczych, ale i politycznych, narodowych itd. itd. — że bezwzględnie *zanim* dojdzie do utworzenia jednego światowego trustu, do „ultra - imperialistycznego“ światowego zjednoczenia narodowych kapitałów finansowych, imperializm musi nieuchronnie załamać się, a kapitalizm przekształcić się w swoje przeciwieństwo“.

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa zapoczątkowała nową epokę w dziejach świata. Druga wojna światowa wykazała nie tylko potęgę gospodarczą i moralno - polityczną jedność narodów Związku Radzieckiego, ale i te istniejące wśród innych narodów niewyczerpane jego rezerwy moralno - polityczne, które zostały uruchomione w imię rozgromienia pretendentów do panowania nad światem. Sam fakt istnienia Związku Radzieckiego, jego wspaśniały rozkwit gospodarczy, polityczny i kulturalny skazują na zagładę plany pretendentów do panowania nad światem.

Związek Radziecki stał się po wojnie jeszcze większym i potężniejszym państwem, niż był wówczas, gdy Niemcy hitlerowskie wtargnęły na jego terytorium. Co więcej, u granic Związku Radzieckiego w Europie i w Azji powstały państwa demokracji ludowej, które kroczą drogą socjalizmu.

Narody całego świata widzą w Związku Radzieckim ostoję swych nadziei i dążeń. Trwoży je przyszłość, jaką gotują im fałszywi prorocy „wieku amerykańskiego“, słusznie też uważają, że na obecnym etapie historycznym Stany Zjednoczone stały się twierdzą najczarniejszej reakcji i najskańszej agresji. W toku rozszerzania tej agresji przeciwieństwa między Stanami Zjednoczonymi a innymi mocarstwami imperialistycznymi na różnych arenach polityki światowej

wej bynajmniej nie zanikają. Przeciwnie, zastrzegają się one coraz bardziej, jak o tym świadczą przede wszystkim przejawy ostrej rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a Anglią. Głównym jednak czynnikiem, skazującym na bankructwo ideę panowania nad światem również w jej nowym, amerykańskim wariacie, jest nieznanne w dziejach wzmocnienie całego międzynarodowego obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele.

Przystąpienie do tego obozu Chińskiej Republiki Ludowej, a także Vietnamu, świadczy o rozpoczęciu się nowej ery w historii narodów Azji: nowe setki milionów ludzi, niedawno jeszcze ujarzmionych, wkroczyły na drogę zwycięskiej walki o swą wolność i niepodległość narodową, przeciw zakusom nowych, amerykańskich pretendentów do panowania nad światem. Bohaterska walka narodu koreańskiego przeciw interwentom amerykańskim, walka, wywołująca podziw nie tylko narodów Azji, które obudziły się do samodzielnego bytu historycznego, ale i wszystkich zwolenników pokoju na całym świecie, jest nowym tego dowodem. Nawet Acheson musiał przyznać, że rozwijający się z nieznaną dotąd mocą ruch demokratyczny narodów Azji radykalnie zmienia układ sił.

Z punktu widzenia historycznych losów świata olbrzymie znaczenie posiada utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Sukcesy Niemieckiej Republiki Demokratycznej w dziedzinie rozwoju gospodarki narodowej, podobnie jak jej sukcesy w walce o jedność narodu niemieckiego na zasadzie demokratycznej — wszystko to stanowi ważny czynnik wzmocnienia obozu pokoju.

Siły obrońców pokoju wzrastają wszędzie i nigdy jeszcze nie występowały one w postaci tak zorganizowanego i potężnego czynnika jak obecnie, kiedy najszersze masy ludowe przekonywają się na podstawie własnego doświadczenia, jak niebezpieczna jest gra, którą prowadzą podżegacze do nowej wojny. Nigdy jeszcze świat kapitalistyczny nie był świadkiem tak ma-

sowego ruchu antyimperialistycznego, jak w ostatnich latach po drugiej wojnie światowej. W szeregu krajów europejskich, przede wszystkim we Francji i we Włoszech, walka o wyzwolenie społeczne mas pracujących łączy się z walką o wyzwolenie narodowe od ucisku monopoli amerykańskich. Toteż nawet najbardziej gorliwi podżegacze do nowej wojny przyznają obecnie, że pięta achillesowa wszystkich ich rachub jest zagadnienie kadr ludzkich dla przygotowywanej agresji, „niepewność“ narodów Europy Zachodniej i samego narodu amerykańskiego jako dostawców mięsa armatniego do walki przeciw Związkowi Radzieckiemu i całemu obozowi pokoju.

Jedna z charakterystycznych cech obecnego etapu historii światowej polega na tym, że walka z niebezpieczeństwem nowej wojny światowej nie ma charakteru biernego. Ruch obrońców pokoju, który objął najszersze koła demokratyczne wszystkich krajów i narodów, stał się siłą o olbrzymim znaczeniu międzynarodowym. 336 milionów ludzi złożyło swe podpisy pod apelem sztokholmskim w sprawie zakazu bomby atomowej.

Należy szczególnie podkreślić, że im silniej narody krajów Europy Zachodniej, Azji i innych kontynentów odczuwają na własnej skórze rezultaty gospodarczej, politycznej i wojennej ekspansji imperializmu amerykańskiego, tym silniej dają one wyraz swej gotowości do walki o wolność, o niepodległość narodową, o pokój.

Rosnąca nienawiść narodów do nowych pretendentów do panowania nad światem — oto ukształtowana i już wyraźnie występująca tendencja współczesnego rozwoju historycznego. Nie po to narody walczyły przeciw „nowemu łaadowi“ Hitlera, aby dać się wprzeżnąć w jarzmo „nowego ładu światowego“ Wall Street. Walka Związku Radzieckiego o pokój, ruch obrońców pokoju, obejmujący setki milionów ludzi na całym świecie skazują amerykańską ideę panowania nad światem na całkowitą klęskę.

Falszerstwa statystyki francuskiej

G. NIKOŁAJENKO

W ROKU 1949 gospodarze zmarshallizowanej Francji uznali jej statystykę za niedoskonałą, gdyż nie mogła ona zaprezentować rzekomych sukcesów gospodarczych kraju jako rezultatu planu Marshalla. W wykonaniu rozkazu swych zamorskich gospodarzy rząd francuski pośpiesznie wysłał do Stanów Zjednoczonych na „przeszkolenie“ szereg urzędników. Wynikiem tego „przeszkolenia“ jest widocznie przedstawiony francuskiej opinii publicznej bilans płatniczy „strefy frankowej“ za rok 1949.

Francuskie ministerstwo finansów ogłosiło ten dokument dopiero w połowie czerwca 1950 roku, aczkolwiek wszystkie elementy bilansu płatniczego znane mu były już w lutym - marcu 1950 roku. Nawet komisja finansowa Rady Republiki, składając w maju roku 1950 wnioski w sprawie projektu ustawy o inwestycjach na 1950 rok, odnotowała z oburzeniem, że bilans płatniczy Francji na rok 1949 do tego czasu nie był jeszcze gotowy.

Chodziło oczywiście nie o brak niezbędnych danych statystycznych, ale o to, jak podać je francuskiej i międzynarodowej opinii publicznej. Jak wiadomo, w roku 1952 upływa termin tak zwanej pomocy amerykańskiej ze sławetnego planu Marshalla, w wyniku której kraje Europy Zachodniej stały się wasalami Wall Street. Rząd francuski obiecał uroczystie, że do tego czasu doprowadzi do równowagi swój bilans płatniczy, tj. pokryje wydatki na import, opłaty przewozowe, ubezpieczenia i in. wpływami z eksportu, turystyki itd.

Jakże się przedstawia bilans płatniczy Francji za rok 1949, podany opinii publicznej z takim opóźnieniem? Podstawowym jego elementem jest bilans handlowy, który warto by zbadać bardziej szczegółowo.

Francuskie ministerstwo finansów, a za nim cała prasa zmarshallizowana notuje z zadowoleniem, że w roku 1949 eksport francuski zwiększył się i że jego wartość w stosunku do war-

tości importu wyniosła w roku 1949 86% wobec 66% w latach 1948 i 1938. Należy przy tym zaznaczyć, że ministerstwo finansów pojęciem handlu zagranicznego obejmuje również handel Francji z własnymi koloniami. Jeżeli zaś pominiemy handel Francji z koloniami i weźmiemy tylko dane dotyczące handlu z zagranicą, tj. handel zagraniczny Francji we właściwym tego słowa znaczeniu, to okaże się, że radość, której dało wyraz ministerstwo finansów, była wyraźniej nie na miejscu. Przejdźmy do liczb.

Handel zagraniczny Francji w roku 1949 według komunikatu francuskiego ministerstwa finansów charakteryzują następujące dane (w miliardach franków):

	Strefa dolarowa	Strefa szterlingowa	Inne kraje	Kolonie francuskie	Razem
Import	189,1	193,3	275,4	239,3	897,1
Eksport	27,4	92,9	332,7	326,1	779,1
Saldo	-161,7	-100,4	+57,3	+86,8	-116,0
Procent pokrycia importu przez eksport	14	48	120	137	86

Tabela wykazuje, że pewna poprawa we francuskim handlu zagranicznym w roku 1949 w porównaniu z rokiem 1948 nastąpiła przede wszystkim dzięki obrotom handlowym z własnymi koloniami, gdzie Francja jest panem rynku. Jednocześnie handel Francji z zagranicą był nadal deficytowy.

Wartość importu francuskiego z zagranicy pokrywana była przez wartość francuskiego eksportu zagranicę zaledwie w 69%, zaś według danych statystyki celnej, ogłoszonych w lutym roku 1950, zanim urzędnicy francuscy zdążyli opanovać metody statystyki amerykańskiej — zaledwie w 67%.

Według danych tejże statystyki celnej, różniących się w sposób charakterystyczny od danych

ministerstwa finansów, deficyt w obrotach handlowych Francji ze „strefą dolarową“ wzrósł ze 131,7 miliarda franków w roku 1948 do 171,4 miliarda franków w roku 1949. Deficyt handlu ze „strefą szterlingową“ również zwiększył się z 80,8 miliarda franków do 100,2 miliarda franków. Poprawa w bilansie handlowym, jaką Francja zawdzięcza handlowi z grupą „innych krajów“, jest daleka od pokrycia deficytu, jaki powstał w jej handlu ze strefą dolarową i szterlingową. Deficyt francuskiego bilansu handlu zagranicznego jest nadal bardzo znaczny.

Nie mniej jednak francuskie ministerstwo finansów, uciekając się do nierzetelnych metod, zapożyczonych od amerykańskich „mistrzów statystyki“, całkiem serio stara się dowieść, że wszystko jest w porządku. Odbywa się to całkiem po prostu, gdyż frank francuski ostatnimi laty niejednokrotnie ulegał dewaluacji, wobec czego bezpośrednie porównanie wartości francuskiego handlu zagranicznego, wyrażonej we frankach roku 1949, z odpowiednimi danymi lat ubiegłych nie jest możliwe: ministerstwo finansów przelicza franki na dolary i w wyniku tego „przeliczenia“ otrzymuje następujące wskaźniki handlu zagranicznego Francji w roku 1949 w porównaniu z

rokiem 1948 (w milionach dolarów amerykańskich):

	Rok 1948	Rok 1949
Import	2 510	2 035
Eksport	1 082	1 567
Deficyt	1 428	468

Na pierwszy rzut oka dane ministerstwa finansów wydają się dość przekonujące: import Francji zmniejszył się w roku 1949 w porównaniu z rokiem 1948 o 19%, jednocześnie eksport zwiększył się o 45%, deficyt bilansu handlowego więc zupełnie naturalnie zmniejszył więcej niż trzykrotnie — z 1428 milionów dolarów w roku 1948 do 468 milionów dolarów w roku 1949.

Ale nawet po najbardziej powierzchownym zbadaniu przytoczonych wyżej liczb staje się oczywiste, że sukcesy te są wymaginowane i że sfabrykowane one zostały przez francuskie ministerstwo finansów, które zastosowało amerykańskie metody jaskrawego fałszowania statystyki. Fałszerstwo to łatwo wychodzi na jaw, gdy się porówna wartość handlu zagranicznego Francji za ostatnie dwa lata w przeliczeniu na franki i na dolary. Oto jaki kurs franka w stosunku do dolara bierze za podstawę francuskie ministerstwo finansów:

Rok 1948					
Import	482,2	miliarda franków, czyli	2510	milionów dolarów	1 dolar = 192 franki
Eksport	241,4	„ „ „ „	1082	„ „	1 dolar = 223 „
Saldo	240,8	„ „ „ „	1428	„ „	1 dolar = 169 „
Rok 1949					
Import	657,8	„ „ „ „	2035	„ „	1 dolar = 323 „
Eksport	459,0	„ „ „ „	1567	„ „	1 dolar = 269 „
Saldo	204,8	„ „ „ „	468	„ „	1 dolar = 437 „

Dla roku 1949 wzięto kurs franka w stosunku do dolara niższy aniżeli dla roku 1948. Tymagży się to dewaluacją waluty francuskiej, która miała miejsce w latach 1948 — 1949: 26 stycznia 1948 kurs franka został obniżony ze 119 do 214 franków za dolara amerykańskiego; w kwietniu 1949 roku nastąpiło ponowne obniżenie kursu franka i wreszcie 20 września 1949 roku w wyniku nowej dewaluacji kurs franka spadł do 350 franków za dolara.

Jednak zarówno w roku 1948 jak i w roku 1949 (przed dewaluacją wrześniową) zagraniczne operacje handlowe z pewnymi wyjątkami przeprowadzane były w istocie według tzw.

kursu przeciętnego czyli eksportowego*), który w roku 1948 wynosił ok. 265 franków, zaś w roku 1949, uwzględniając dewaluację wrześniową, ok. 292 franków za dolara. Różnica pomiędzy przeciętnym kursem franka w roku 1948 i w roku 1949 nie jest bardzo znaczna, gdyż największe dewaluacje francuskiej waluty nastąpiły w styczniu 1948 roku i we wrześniu 1949 roku; poza tym przy wyznaczaniu przecię-

*) Przeciętny kurs franka w stosunku do dolara równał się średniej arytmetycznej pomiędzy kursem oficjalnym, a tzw. „wolnym kursem“ franka w stosunku do dolara na giełdzie paryskiej.

tnego kursu franka w stosunku do dolara uwzględniono wpływ tych dewaluacji zarówno jeśli chodzi o rok 1948 jak i o rok 1949. Różnica ta wynosi zaledwie ok. 12%, podczas gdy ministerstwo finansów ustala przeciętny kurs franka dla roku 1948 na 195 franków za dolara, zaś dla roku 1949 — na 350 franków za dolara. Różnica, jak widzimy, wynosi ok. 80%.

Tak więc w stosunku do poszczególnych elementów handlu zagranicznego — zarówno dla roku 1948 jak i dla roku 1949 — francuskie ministerstwo finansów zastosowało najzupełniej różne i nigdy nie stosowane kursy franka. W dodatku i tymi kursami manipuluje się w sposób jak najbardziej dowolny. Tak więc dla importu w roku 1948 przyjęto wyższy kurs franka aniżeli dla eksportu, a w 1949 — odwrotnie. Przy ustalaniu salda dla roku 1948 przyjęto wybitnie podwyższony kurs franka, podczas gdy dla roku 1949 zastosowano kurs nadzwyczaj niski. Wszystkie te grubymi nićmi szyte

machinacje statystyczne przeprowadzone zostały po to, aby wywołać wrażenie, że Francja rzekomo osiągnęła w dziedzinie handlu zagranicznego w roku 1949 pewne sukcesy. W tym celu eksport roku 1948 został świadomie i celowo pomniejszony, import zaś znacznie zwiększony i deficyt bilansu handlowego poważnie zwiększony. W odniesieniu do roku 1949 zrobiono odwrotnie: import pomniejszono, eksport sztucznie zwiększono, dzięki czemu deficyt rzekomo obniżył się. Manipulacja ta jednak rozsypuje się jak domek z kart, gdy przeliczyć franki na dolary według tego przyjętego dla handlu zagranicznego „przeciętnego kursu“, według którego istotnie prowadzone były rozrachunki. Rzeczywisty obraz handlu zagranicznego Francji w latach 1948 i 1949 będzie wówczas wyglądał następująco (w miliardach dolarów; kurs dla roku 1948: jeden dolar = 265 franków, dla roku 1949: jeden dolar = 292 franki):

	Rok 1948				Rok 1949			
Import	(482,2	miliarda	franków)	1,82	(657,8	miliarda	franków)	2,5
Eksport	(241,4	„	„	0,91	(453,0	„	„	1,55
Saldo	(-240,8	„	„	0,91	(-204,8	„	„	0,70

Tak więc w istocie rzeczy import do Francji w roku 1949 w porównaniu z rokiem 1948 nie tylko się nie zmniejszył, lecz znacznie wzrósł, zaś deficyt bilansu handlowego zmniejszył się tylko o 210 milionów dolarów, a nie o 960 milionów dolarów, jak się to stara udowodnić francuskie ministerstwo finansów.

Można by było przytoczyć i inne przykłady, wykazujące, jak nierzetelnymi metodami statystycznymi operuje francuskie ministerstwo finansów. Ustala ono na przykład import roku 1949 na 657,8 miliarda franków, podczas gdy według danych statystyki celnej wyniósł on 682 miliardy franków. Różnica wynosi około 83 milionów dolarów. Z drugiej strony w drugiej połowie 1949 roku dokonano przeliczenia wartości poszczególnych elementów handlu zagranicznego Francji za rok 1948, w wyniku czego wartość importu z zagranicy została sztucznie powiększona z 464.860 milionów franków (według danych statystyki celnej) do

482.240 milionów franków, a deficyt wzrósł mniej więcej o 60 milionów dolarów.

Jeśli się trzymać danych bardziej ścisłej statystyki celnej, to okaże się, że deficyt bilansu handlowego Francji wyniósł w roku 1949 0,78 miliarda dolarów wobec 0,85 miliarda dolarów w roku 1948, czyli zmniejszył się tylko o 70 milionów dolarów, a nie o 960 milionów dolarów, jak stara się to udowodnić przy pomocy fałszerstw statystycznych ministerstwo finansów.

Falszowanie danych statystycznych nie może naturalnie poprawić ciężkiej sytuacji gospodarczej Francji, ani ukryć smutnych następstw marshallizacji. Chwyty statystyczne nie ukryją tego, co każdy Francuz obserwuje codziennie na każdym kroku.

Paryż.

Sierpień 1950.

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

NA ROZKAZ WASZYNGTONU

WESZŁO już w zwyczaj, że od czasu do czasu reakcyjne sfery angielskie wynajdują nowe bodźce do nieustannej złośliwej propagandy antyradzieckiej. Początek kolejnemu wybuchowi hysterii antyradzieckiej, jak już wiele razy przedtem, dał zaciekle podżegacz wojenny — Churchill. Wygłaszając w dniu 26 sierpnia przemówienie radiowe, Churchill zażądał zerwania angielsko - radzieckich stosunków handlowych na tej podstawie, że w skład eksportu angielskiego wchodzi maszyny, które określił jako „materiały strategiczne“, i że „inspektorzy rządu rosyjskiego“ mają dostęp do niektórych przedsiębiorstw angielskich.

Głos Churchilla nie zdążył jeszcze zamilknąć w eterze, kiedy jeden z kierowników firmy Craven Brothers Ltd., wykonującej niektóre zamówienia radzieckie, wystąpił z zawczasu przygotowanym wywiadem. Oświadczył on, że chociaż zamówienia te po wojnie były nieduże, kierownictwo firmy i rzekomo jej robotnicy „nie chcą produkować dla Rosjan i nie życzą sobie obecności inspektorów rosyjskich w fabrykach“.

Te prowokacyjne oświadczenia niezwłocznie podchwyciła prasa reakcyjna, zaopatrując je w bzdurne komentarze i szczegóły. Gazeta „Daily Mail“, która zdobyła smutną ale zasłużoną sławę na polu oszczerstw, zaczęła przekonywać czytelników, że Rosjanie „rzeczywiście gospodarują w angielskich fabrykach wojskowych“. A „Sunday Times“ posunął się tak daleko, że oświadczył, iż Związek Radziecki po to prowadzi handel z Anglią, żeby... wywołać w Anglii kryzys gospodarczy.

Wartość podobnych wymysłów jest zupełnie jasna. Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet członkowie rządu labourzystowskiego, którzy dołożyli nie mało starań, żeby ograniczyć handel ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, nie mogli nie przyznać, że handel angielsko - radziecki ma dla gospodarki angielskiej niesłychanie doniosłe życiowe znaczenie. Przyznał to pośrednio również Attlee w specjalnym przemówieniu w dniu 2 września i dyrektor departamentu handlu zagranicznego Bottomley, który oświadczył, że

„zboże dostarczane przez Rosję pomogło nam żywić naród, budulec umożliwił nam zaspokojenie niezbędnych potrzeb w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i w przemyśle... Byłoby krańcowym głupstwem zrywać stosunki handlowe, które budowano w ciągu wielu lat i które mogą się okazać pożądane i konieczne na przyszłość“.

Jeśli chodzi o sławetnych „inspektorów rosyjskich“, to wyjaśniono oficjalnie, że, jeśli Związek Radziecki „kupi towary, ma on prawo przyjrzeć się, jak się je wykonuje“, i że z takiego samego prawa korzystają w Anglii przedstawiciele *wszystkich* firm cudzoziemskich, tak samo jak przedstawiciele firm angielskich w innych państwach.

Oszczerców, którzy ośmielili się wpłatać robotników angielskich do brudnej antyradzieckiej propagandy łgarstw, zdemaskowali oburzeni robotnicy przemysłu maszynowego i liczni działacze związków zawodowych. Określili oni jako „zupełną bzdurę“ twierdzenie, jakoby robotnicy firmy Craven byli niezadowoleni z wykonywania zamówień dla Związku Radzieckiego. Członek komitetu delegatów oddziałowych tej firmy James Hulme oświadczył korespondentowi „News Chronicle“, że „nikt nie wyrażał żadnych protestów przeciw wykonywaniu zamówień radzieckich“, a sekretarz zjednoczonego związku zawodowego hutników Gardner podkreślił w związku z tym:

„Wszyscy robotnicy, którzy wykonywali zamówienia dla Związku Radzieckiego, są zadowoleni, że robią maszyny dla ZSRR. Robotnicy chcieliby, żeby handel między Wschodem i Zachodem rozwijał się, a nie kurczył“.

Churchill i jego popiecznicy — którzy to już raz z rzędu! — zostali na lodzie. Źródła nowej kampanii antyradzieckiej niechcący zdradziła ultrareakcyjna „Daily Mail“. Gazeta wygadała się, że na dwa dni przed prowokacyjnym wystąpieniem Churchilla odbyło się w Waszyngtonie specjalne posiedzenie tak zwanej Narodowej Rady Bezpieczeństwa, która omówiła zagadnienie zredukowania handlu krajów zmarszalizowanych ze Związkiem Radzieckim. Jak widzimy, antyradzieckie ujadanie Churchilla było po prostu wykonaniem planu nakreślonego w Waszyngtonie.

POKÓJ — JEDNOŚĆ — BUDOWNICTWO I

POD takimi hasłami obradował w Berlinie od 30 sierpnia do 3 września trzeci zjazd Zjednoczenia Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych. Na zjeździe tym zebrało się 1468 delegatów ze wszystkich krańców Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak również 550 gości z Niemiec Zachodnich, aby omówić wyniki pracy i nakreślić nowe zadania związków zawodowych.

Zjednoczenie Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych skupia w swoich szeregach przeszło pięć milionów członków, co stanowi około 80% robotników Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zauważmy, że w Trizonii w związkach zawodowych zorganizowanych jest

zaledwie 30—40% robotników. W Niemieckiej Republice Demokratycznej klasa robotnicza jest klasą przodującą. To wyznacza ciężar gatunkowy i znaczenie związków zawodowych.

Na porządku dziennym zjazdu berlińskiego znajdowały się najważniejsze zagadnienia życia politycznego kraju: walka o pokój, o zjednoczenie Niemiec, o rozwój gospodarki pokojowej.

Zjednoczenie Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych — to aktywny uczestnik wielkiej bitwy o pokój. W fabrykach utworzono 38 tysięcy grup i zespołów agitatorskich, które prowadzą wielką pracę uświadamiającą. W fabrykach republiki zorganizowano 16 tysięcy „brygad pokoju”. Na zjeździe wręczono uroczyste godła pokoju przodującym związkom zawodowym.

KARDYNAŁ SPELLMAN — KANDYDAT DO TRONU PAPIESKIEGO

Głowa kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych kardynał Spellman marzy o tronie papieskim. Pragną tego również polityczni i finansowi władcy Stanów Zjednoczonych, którzy starają się osadzić na tronie papieskim „swojego” człowieka.

(Z prasy)



TIARA NA FASON AMERYKAŃSKI

Rys. Bor. Jefimowa

Głównym motywem wszystkich prawie wystąpień na zjeździe było: umacniając Niemiecką Republikę Demokratyczną, związki zawodowe umacniają sprawę pokoju. Dlatego wiele uwagi poświęcono zagadnieniu udziału organizacji związkowych w realizowaniu pięcioletniego planu rozwoju gospodarki narodowej.

System demokratyczny zapewnia nieustanny wzrost stopy życiowej robotników. W Niemieckiej Republice Demokratycznej w ciągu ostatnich lat pięć razy były zniżane ceny na artykuły żywnościowe i przemysłowe. Na krótko przed zjazdem podniesiono płace robotnikom przedsiębiorstw państwowych. Na jednym z posiedzeń zjazdu ogłoszono nową zniżkę cen, obowiązującą od dnia 4 września.

Zjazd zalecił szereg środków, mających na celu dalszą poprawę sytuacji mas pracujących, rozwój ruchu aktywistów, podniesienie wydajności pracy.

Goście, którzy przyjechali z zachodnich stref Niemiec, występując na zjeździe opowiadali o ciężkiej sytuacji robotników w Trizonii, o walce z imperialistyczną polityką okupantów anglo - amerykańskich i ich sługusów z Bonn. Wystąpienia te podkreśliły raz jeszcze całą odpowiedzialność przodujących sił klasy robotniczej Niemiec za losy swego kraju. Wielkie zadania, jakie stoją przed niemieckimi związkami zawodowymi, znalazły swoje odbicie w uchwalonym przez zjazd nowym statucie.

„Jako członek Światowej Federacji Związków Zawodowych — głosi statut — Zjednoczenie Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych walczy o bojową międzynarodową jedność klasy robotniczej, o trwałą pokój... Zjednoczenie walczy o wszechstronne umocnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej“.

Krocząc tą drogą niemieckie związki zawodowe wnoszą wielki wkład do dzieła stworzenia pokojowych, demokratycznych i zjednoczonych Niemiec.

ZAGŁĘBIE RUHRY PRACUJE DLA WOJNY

WEDŁUG wiadomości z Zagłębia Ruhry produkuje się tam ponad milion ton stali miesięcznie. W roku 1950, w końcu lipca, wytopiono ponad 9 milionów ton. Przemysł Zagłębia Ruhry w rzeczywistości przekroczył wyznaczony przez władze anglo - amerykańskie roczny poziom produkcji stali o 11,1 miliona ton. Jak wyjaśnił w tych dniach niemiecki przemysłowiec Sichler na zebraniu zwolenników tzw.

„związku europejskiego“ w Semmingen, zachodnio-europejski przemysł hutniczy otrzymał zamówienia zagraniczne na 15 milionów ton stali. Wyjaśnienie to uzupełnił inny przemysłowiec, zastępca przewodniczącego niemieckiego komitetu eksportu stali, niejaki Hahn, który oświadczył, że 20% wszystkich zamówień pochodzi ze Stanów Zjednoczonych.

Prasa zachodnio - niemiecka nie ukrywa celu tych zamówień. Oto tytuły artykułów: „Südkurier“ — „Niemcy w programie zbrojeń amerykańskich“, „Die Welt“ — „Korzystne szanse rozszerzenia eksportu stali do Stanów Zjednoczonych“, „Rheinischer Merkur“ — „Konjunktura wojenna“, „Telegraf“ — „Wysiłki wojenne krajów paktu atlantyckiego są nie wystarczające“ itd. itd.

Tak więc maska została zrzucana. O produkcji wojennej w Trizonii mówią nawet osoby oficjalne. Przedstawiciel rządu francuskiego np. oświadczył w końcu lipca, że „przemysł zachodnio - niemiecki otrzyma zlecenie produkowania broni dla państw paktu atlantyckiego“.

Spóźnione wyznanie! Zagłębie Ruhry nie tylko „otrzyma zlecenie“ produkowania broni — ono już ją produkuje. Miliony ton stali płyną dla klientów amerykańskich. Fabryki czołgów Kruppa w Essen przygotowują się do produkowania czołgów. Firma Schmieding w Kolonii produkuje sprzęt lotniczy... Tak więc, depcząc wszelkie czterostronne umowy, dotyczące demilitaryzacji Niemiec, anglo - amerykańscy podżegacze wojenni przekształcili Zagłębie Ruhry w swój arsenał wojenny.

PRZEGRANA KARTA MINISTRA HAUGEGO

DLA ministrów rządu norweskiego — zarządem przywódców tzw. partii robotniczej — zarządzony został długotrwały alarm. Nie wystarczają im długie przemówienia w stortingu — występują oni nieustannie na różnych zebraniach i wiecach w obronie swej polityki militaryzacji Norwegii. Sądząc z dramatyczności tych przemówień w stolicy i na prowincji, o palmę pierwszeństwa ubiegać się może minister wojny Hauge. Szczególnie zabłysnął on swymi talentami 2 września na wiecu w Oslo, przeplatając efektownie swoje słowa nutą żalu, smutku, epickiego prorokowania i cikliwego patosu.

Hauge żałuje szczerze, że

„Norwegia bierze udział w akcji w Korei, posyłając tam okręty handlowe, a nie wojska. Robi-

my to nie dlatego, że walka ta nas nie dotyczy, ale dlatego, że nie mamy dość sił, aby wziąć w niej udział“.

Hauge martwi się więc, że norwescy żołnierze i oficerowie nie zabijają własnoręcznie synów i córek narodu koreańskiego, walczącego o wolność, że Norwegowie nie bombardują miast koreańskich, nie strzelają do koreańskich dzieci — słowem nie prowadzą takiej bandyckiej roboty, jak to czyni teraz soldateska amerykańska!

Hauge jest zmartwiony, pomstuje, że nadzwyczajne kredyty na cele wojenne są dla Norwegii zbyt ciężkim brzemieniem:

„Martwi nas i oburza, że zmuszeni jesteśmy prowadzić politykę tak wielkim kosztem...”

Przeciw komu więc zwrócone jest oburzenie mówcy? Czy przeciw kołegom z rządu Gerhard-sena, który wciągnął Norwęgję do agresywnego bloku atlantyckiego i asygnuje wciąż nowe i nowe setki milionów koron na wyścig zbrojeń? Czy może przeciw rządowi Stanów Zjednoczonych, pod których naciskiem Hauge & Co zamieniają kraj w bazę wypadową agresji amerykańskiej w Europie? Nic podobnego!

„Nasze oburzenie — ciągnął minister — zwraca się przeciw demokracjom ludowym..., które zmuszają nas do prowadzenia tej polityki“.

Rzecz polega na tym, wyjaśnia dalej Hauge, że moralne poparcie dla narodu koreańskiego ze strony Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej przyczynia się do klęsk Amerykanów w Korei. A „na to nie można pozwolić“, nie można dlatego, że „wiele dla nas wszystkich postawione zostało na kartę w Korei“.

Tak deklamujący minister odsłania istotę gry politycznej rządu norweskiego, który chce postawić na więcej niż wątpliwą kartę imperializmu amerykańskiego losy norweskiego narodu. Hauge wzywa robotników norweskich, a przede wszystkim młodzież, do aktywnego poparcia militarystycznej polityki partii „robotniczej“.

Fakty ostatniego okresu wykazują jednakże, że coraz bardziej szerokie masy ludzi pracy w Norwegii nie są w najmniejszym stopniu skłonne stać się pionkiem w bandyckiej grze amerykańskich monopoli i ich norweskich sługusów. Nadzwyczajne projekty ustaw rządu Gerhard-sena wywołały falę protestów przeciw antyludowej polityce, przeciw wyścigowi zbrojeń i wojnie.

Pan Hauge martwi się nie darmo, postawił bowiem na kartę, która niewątpliwie zostanie pobita w Korei, jak i wszędzie zresztą, gdzie Waszyngton podejmie próby agresji.

NA MODŁĘ BELGRADZKĄ

WYWIAD amerykański uważa, jak wiadomo, bandę Tito za bardzo wygodny typ partii faszystowskiej: zasłania się ona szyldem partii robotniczej; reklamuje się ją jako partię „niezależną“; kierują nią zaufani szpiegzy amerykańscy. I dopóki szpiegzy ci nie zostaną zdemaskowani, organizacja taka może wyświadczyć szereg usług podżegaczom wojennym.

Szefowie wywiadu amerykańskiego postanowili rozszerzyć swoje doświadczenie jugosłowiańskie na inne kraje. W Niemczech Zachodnich sprawą tą zajął się wysoki komisarz MacCloy. Jak donosi dziennik holenderski „De Waarheid“, z inicjatywy i według planu MacCloya w Niemczech Zachodnich utworzy się partię faszystowską typu titowskiego, która będzie nosiła nazwę „niezależnej partii robotniczej“. Niemieccy naśladowcy Tito na zlecenie MacCloya zwołali już swoją pierwszą konferencję. Na konferencji wybrano „komitet przygotowawczy“, który ma zwołać zjazd partii w celu dokonania „wyborów“ organów kierowniczych, jak również w celu uchwalenia statutu i programu.

Komitet pracuje pod bezpośrednim kierownictwem i kontrolą szefa wydziału politycznego amerykańskiej administracji wojskowej Riddlebergera. Opracowanie „założeń teoretycznych“ przyszłej partii powierzył on nie Niemcom, lecz przedstawicielom Tito w Niemczech Zachodnich.

MacCloy nie dopatrzył wszakże jednej rzeczy: nie potrafił dla nowej partii znaleźć takich prowodyrów, którzy nie zostali jeszcze zdemaskowani jako jawni agenci amerykańscy. Jako fuehrerów tworzonej „niezależnej partii robotniczej“ wysunął MacCloy Schappego i Fischera, wyrzuconych z partii komunistycznej za współpracę z amerykańskim wywiadem wojskowym.

Ten nieostrożny krok MacCloya od razu demaskuje jego podstępne zamiary.

TROCHĘ HISTORII

LABOURYZYSTOWSKI premier Attlee gorąco broni dalszych zbrojeń i nowego budżetu wojskowego, który według decyzji gabinetu wynieść ma w ciągu najbliższych trzech lat ko-

losalną sumę 3 miliardów 400 milionów funtów szterlingów. W swojej mowie parlamentarnej w dniu 26 lipca, pełnej ataków antyradzieckich, Attlee domagał się od narodu angielskiego nowych „ofiar”. Jeszcze bardziej agresywne były wystąpienia premiera brytyjskiego w radio w dniu 30 lipca i na kongresie związków zawodowych w dniu 5 września. Wystąpienia te również, miały na celu „uzasadnienie” wyścigu zbrojeń i uczestnictwa Anglii w interwencji amerykańskiej w Korei.

Attlee ma stopień naukowy magistra sztuki. Zaiste zasłużył on sobie na ten stopień, jeśli wziąć pod uwagę jego sztukę maskowania ciemnych sprawek obłudnymi frazesami. W związku z ostatnimi przemówieniami Attlee w sprawie nowych zbrojeń angielskich ma się ochotę przypomnieć premierowi angielskiemu jedno wystąpienie pewnego działacza labourzystowskiego. Działacz ten powiedział w swoim czasie:

„Jeśli oświadczą oni (mowa o labourzystach — członkach związków zawodowych — Red.) wobec

całego świata, że są przeciwni zbrojeniom, a jednocześnie będą w dalszym ciągu głosować za zbrojeniami, to nagromadzą jeszcze więcej brytyjskiej obłudy... Gdy labourzyści dojdą do władzy, ich pierwszym obowiązkiem będzie zwołanie wszechświatowej konferencji pokoju. Ich pierwszym obowiązkiem będzie nie zmniejszenie sił lądowych celem powiększenia floty, lub zmniejszenie sił powietrznych celem powiększenia produkcji bomb gazowych. Celem ich polityki będzie powszechne ograniczenie zbrojeń...”

Któż to jest ten działacz labourzystowski, który wygłaszał takie ładne przemówienia? Nie będziemy wystawiali na próbę cierpliwości czytelnika. Przytoczyliśmy cytata z przemówienia pana Clementa Attlee z dnia 28 czerwca 1923 roku na 23 dorocznej konferencji Labour Party w Londynie. Kto chce, może to sprawdzić w sprawozdaniu z tej konferencji, str. 232.

Prawda, jak ładnie mówił Clement Attlee? Zwłaszcza — o obłudzie brytyjskiej!

Sztandar nad hułą

O. CZECZOTKINA

IMPRESJE
CHIŃSKIE

GDY się jedzie z Mukdena na południe, do Portu Arthura, to po jakichś dwóch godzinach z okien pociągu widzi się potężne piece hutnicze, oplecione grubymi rurami kompresorów i długie bloki fabryczne — całe miasto martenów, wielkich pieców i fabryk. Jest to Ańszań — jeden z największych ośrodków metalurgicznych Mandżurii.

W krajobrazie ańszańskim wszystko zdawało by się pnie się ku górze: lekkie metalowe scho-
dy po bokach wielkich pieców, ceglaste kominy fabryk, dziwaczne konstrukcje stalowe, ostre iglice na dachach szarych budynków. I nad tym wszystkim, jakby wieńcząc najwyższy punkt miasta, na bładoniebieskim niebie powiewa czerwony sztandar. Umocowany on jest na samym szczycie jednego z wielkich pieców.

Pierwszy zobaczył sztandar nasz towarzysz podróży i tłumacz, dziennikarz chiński Je Czou.

— Spójrzcie — wyciągnął rękę w stronę otwartego okna wagonu. — Sztandar nad wielkim

piecem oznacza, że ten piec zajął pierwsze miejsce we współzawodnictwie...

Od stacji do miasta ciągnie się szeroka, wybrukowana kamieniami szosa, która wkrótce glinie w przytulnych ulicach, wysadzonych wysokimi drzewami. Potem znowu szosa ukazuje się — tym razem prowadzi ona prosto do huczących bloków kombinatu ańszańskiego.

Ańszań wyrósł wraz z kombinatem, cała ludność tego miasta-huty tak czy inaczej związana jest z pracą wielkich pieców, martenów, walcowni.

Po zagarnięciu Mandżurii imperialiści japońscy wyznaczyli miastu Ańszań poważne miejsce w swoich agresywnych planach. Kombinat ańszański został zbudowany niewolniczą pracą dziesiątków tysięcy Chińczyków, ich potem i krwią. W owych czasach japońskie koła wojskowe były jeszcze oślepione zwycięstwem w Chinach; zdawało im się, że panują już w całej Azji, i budowały kombinat ańszański jako jeden z najważniejszych ośrodków hutniczych nie tylko Chin, ale i całego kontynentu azjatyckiego. Japończykom udało się doprowadzić liczbę wiel-

Z przygotowanego do druku zbioru reportaży „Wyzwolone Chiny”.

kich pieców w Ańszaniu do dziesięciu, pieców martenowskich — do dwunastu. W kombinacie były dwa blumingi i kilka oddziałów walcowni.

Zdawało się, że perspektywy produkcyjne Ańszania były bardzo rozległe: kombinat położony był w pobliżu wielkich złóż rudy i węgla. Jednakże w kombinacie działo się nie najlepiej. Robotnicy chińscy nie chcieli pracować dla japońskich okupantów. Często zdarzały się awarie. Na noc japońscy okupanci zamykali się w swych domach na dziesięć spustów, wystawiali specjalne warty: bali się partyzantów.

Gdy w roku 1945 Armia Radziecka wyzwoliła Mandżurię, Japończycy usiłowali zniszczyć kombinat. O miasto toczyły się zaciekle walki. Robotnicy usiłowali uratować urządzenia huty i surowce. I właśnie w owych dniach przyleciały tutaj amerykańskie samoloty. Zbombardowały okrutnie miasto. Lotnicy amerykańscy niszczyli nie tylko obiekty przemysłowe, ale i domy ludności cywilnej. Pod gruzami ginęły kobiety, starcy i dzieci. Dowództwo amerykańskie powtórzyło w Mandżurii to, czego nie na długo przedtem dokonało już w Czechosłowacji: bez żadnej potrzeby wojennej niszczone obiekty przemysłowe i miasta w przededniu ich wyzwolenia przez Armię Radziecką.

Jak wiadomo, kuomintangowcy wykorzystali wyzwolenie Mandżurii od japońskich imperialistów i zagarnęli władzę w południowej jej części. Kombinaty ańszański wpadł w ręce reakcyjnej i żądnej zysków klikki Czang Kai-szeka.

Od pierwszych dni swego panowania kuomintangowcy wykazali całkowitą nieudolność, nieumiejętność, absolutną niezdolność do kierowania kombinatem. Nie tylko nie odbudowali oni hut i pieców, zniszczonych przez Japończyków i lotnictwo amerykańskie, ale doprowadzili kombinat do jeszcze większego zaniedbania i ruiny.

Wkrótce przedmieścia Ańszania zostały zablokowane przez oddziały Armii Ludowo - Wyzwoleńczej i partyzantów, którzy walczyli o uwolnienie ziemi mandżurskiej od klikki kuomintangowskiej. Wystarczy przejść którąkolwiek z ulic Ańszania, aby się przekonać, ile kosztowało wyzwolenie się spod władzy Czang Kai - szeka... Prawie na każdym kroku widać ślady walk. Osiemdziesiąt procent budynków miejskich zostało zburzonych lub uszkodzonych. Z wielu domów pozostały tylko ziejące wyrwy lub wielkie napełnione wodą jamy. Wokół miasta na wysokich wzgórzach stała artyleria kuomintangowska i systematycznie burzyła dzielnice za dziel-

nicą. Na murach bloków fabrycznych dotychczas widnieją ślady kul z karabinów maszynowych i automatów.

Ale na każdej ulicy Ańszania widać również, jak z ruin powstaje odbudowywane miasto: murarze budują nowe domy, cieśle wstawiają ramy, żołnierze Armii Ludowej kładą bruki — wszędzie wre praca. Przede wszystkim odbudowuje się kombinat, który po zwycięstwie nad kuomintangowcami przeszedł w ręce ludu.

Przyjechaliśmy na hutę w chwili, gdy ruszał tam jeszcze jeden odbudowany wielki piec. Robotnicy w brezentowych kombinezonach i filcowych hełmach czyścili rynnę, którą wkrótce popłyną młoda struga roztopionego metalu. Piec huczał, z wąskich rurek buchały gwałtownie cienkie strumienie pary. Para snuła się po platformie, na której staliśmy, a silny wiatr popędzał ją wokół pieca.

Za wielkim piecem zachodziło słońce. Jeszcze przed chwilą skośne promienie jaskrawo oświeślały żelazne mostki i drabiny, ludzi z długimi czerpakami w rękach. Jeden z robotników przysunął do pieca balon z tlenem, wyładował go, i z otworu pieca wystrzelił ciemnożółty płomień o złotym odblasku.

Praca idzie harmonijnie. Hutnicy śpieszą się wypuścić metal, ale ruchy ich są spokojne. Każdy wie, co ma robić. Dwóch przebijają otwór, przez który wypłynie metal — wbijają w piec stalowy klin, uderzając weń po kolei ciężkim młotem. Gdy jeden się zmęczy, drugi z miejsca chwytą od niego młot i uderza dalej w klin. Wśród tych ludzi szczególną siłą wyróżnia się zgrabny młody Chińczyk, sam jakby wykuty ze stali. Rozmach — uderzenie, rozmach — uderzenie...

Ale oto piec zahuczał jeszcze mocniej, z przebitego otworu wystrzelił oślepiający, jaskrawy płomień. Za nim, sycząc i liżąc ściany rynny, popłynął metal. Nowy wielki piec został uruchomiony. Jutro na honorowej tablicy u wejścia do huty ukażą się nowe nazwiska, nowe fotografie rekordzistów, jak się tu nazywa przodujących robotników.

Następnego dnia spotkaliśmy się z Li Czen - linem, młodym robotnikiem, którego widzieliśmy poprzedniego dnia przy wielkim piecu. Ubrany był w schludną watowaną kurtkę koloru khaki i takie same spodnie, na głowie miał spiczastą mandżurską czapkę z nausznikami z rudego puszystego futerka.

Wszyscy razem pojechaliśmy do osady, w któ-

rej mieszkają hutnicy. Po drodze Li Czen - lin opowiadał, że rodzina jego mieszka na wsi, że niedawno otrzymali ziemię, ale że on chciałby, żeby przeprowadzili się tu, do Ańszania.

— Długo myślałem — powiedział Li — co robić. Na wsi mają teraz ziemię, ileż to lat czekaliśmy na to... Ale i tutaj mam dobry zarobek, wystarczy nie tylko dla mnie, ale i dla całej rodziny. Nie można siedzieć na dwóch stołkach naraz. Trzeba wybierać ten, na którym siedzi się mocniej. Zdecydowałem się więc ostatecznie: bez huty, bez wielkiego pieca żyć nie mogę, trzeba więc, aby rodzina przeniosła się do Ańszania.

Powiedział coś szoferowi i ten ostro skręcił wyjeżdżając na pustkowie. Droga skończyła się. Wpadając w wyrwy i wyboje, samochód przejechał obok nieopisanie nędznych bud, jakie spotyka się tylko w posiadłościach kolonialnych Stanów Zjednoczonych, Anglii lub Francji.

— Jeszcze całkiem niedawno mieszkali tu robotnicy — powiedział Li Czen - lin.

Gliniane lepianki nie miały okien. Otwór zastępujący drzwi wychodził wprost na drogę. Podczas deszczu woda zalewała mieszkanie. Zamiast dachu — kawałki dykty i mat. Ani światła, ani wody, ani pieców — nic nie było w tych „domach“, tak jak nie było w nich mebli, odzieży i chleba. Obecnie w lepiankach nikt już nie mieszka i wiatr tylko pędzi przez pustkowie strzępy mat.

— Gdzie są robotnicy?

— Przesiedlono ich tam, gdzie mieszkali Japończycy, a później kuomintangowcy.

Obecnie osiedle robotnicze mieści się w najbardziej części miasta. Są tu szerokie, nowoczesne ulice z piętrowymi murowanymi domami.

Samochód zatrzymał się przed jednym z nich i po szerokich, jasnych schodach weszliśmy na pierwsze piętro. Wzdłuż domu biegł długi półotwarty taras, na który wychodziły drzwi mieszkań. Tutaj powitał nas Tsao Tsu - czo, stary wykwalifikowany robotnik, a obecnie brygadziśta zmiany hutników. Li Czen - lin należy do jego brygady.

Dwadzieścia trzy lata pracował Tsao Tsu - czo i przez cały ten czas on i jego rodzina gnieździł się w nędznej lepiance, podobnej do tych, któreśmy przed chwilą widzieli. Dopiero w ubiegłym roku przeprowadził się do domu, który dała robotnikom władza ludowa: otrzymał tutaj wraz z rodziną dwa pokoje.

Żona Tsao zaprasza nas do domu. Wchodzimy do pierwszego pokoju. Prawie połowę pokoju zajmuje szeroki kan (pomost, pod którym dla ogrzewania pokoju przebiega przewód kominowy). Na nim rozścielone są maty i stoi okrągły stolik na niziutkich nóżkach. Rodzina zabiera się właśnie do śniadania. W kącie pokoju silnie nagrzaną żelazną piecyk — „burżujka“: kanu używają tutaj raczej dla tradycji. Wkrótce w domu będzie centralne ogrzewanie.

Gdy poprosiłam Tsao Tsu - czo, aby opowiedział mi, jak żyła jego rodzina za czasów kuomintangowskich, długo milczał przyglądając mi się z wyrazem zdumienia, a potem bez słowa ujął mnie za rękę i zaprowadził do sąsiedniego pokoju. Tutaj na dużej drewnianej skrzyni leżały makuchy.

— Zapytaj jej, czy wie, co to jest — zwrócił się Tsao do tłumacza.

— Tak, wiem.

— Do czego w Związku Radzieckim używa się makuchów?

— Jako paszy dla bydła.

— A ja jadłem makuchy przez całe swoje życie. Znaczy się, że dla Japończyków i kuomintangowców byłem byłem — pouczająco powiedział Tsao.

Następnie otworzył skrzynię i wyjął z niej woreczek ryżu i podłużną głowę chińskiej kapusty.

— A to jemy obecnie.

Żona Tsao szybko podbiegła do drugiej skrzyni i wyciągając stamtąd pół kury zawołała:

— I to także, co prawda nie bardzo często, ale jednak jadamy. Kurę kupiłam na święto, a przecież dawniej nawet na Nowy Rok mieliśmy tylko makuchy...

Miejscowe władze ludowe i ańszańska organizacja Komunistycznej Partii Chin poświęcają wiele uwagi poprawie życia robotników. Sześć tysięcy nieżonatych robotników kombinatu mieszka we wspólnych domach robotniczych. Na przedmieściu buduje się nowe osiedle dla robotników: tutaj będą nowoczesne piękne domy i parki. Dzięki wprowadzeniu płacy akordowej, dzięki temu, że coraz szerzej rozwija się współzawodnictwo, zarobki robotników znacznie się zwiększyły. W mieście i zakładach pracy otwarto tanie stołówki. Spółdzielnie sprzedają swoim członkom po zniżonych cenach potrzebne towary.

...Na honorowej tablicy, wywieszanej przed bramą huty, zobaczyliśmy portret starego robot-

nika. Hieroglify wyjaśniają: to Wan Wen - ku, Bohater Pracy. Później w rozmowie z robotnikami i przedstawicielami administracji często słyszeliśmy to nazwisko.

Gdy kuomintangowcy uciekali z Ańszania, w bezsilnej wściekłości zdemontowali maszyny i piece, a najważniejsze części porzucali po pustkowiu. Wan Wen - ku zorganizował grupę ochotników w celu odszukania tych części. Robotnicy nie tylko odnaleźli porzucane części, ale jeszcze nabierali dużo cennego materiału do odremontowania urządzeń huty.

Przy odbudowie hut silnie odczuwano brak cementu. Wan Wen - ku słyszał, że kuomintangowcy ukryli gdzieś cement. Wraz z towarzyszami przeszukał każdy metr terenu huty. Wreszcie znaleźli to, czego szukali: pod metalowym złomem i kamieniami na głębokości metra leżał cement. Czteryście ton! I to wtedy, kiedy każdy kilogram cementu liczono na wagę złota... Z ogromnym wysiłkiem, raniąc sobie ręce do krwi, robotnicy odkopali drogocenną zdobycz.

Po uruchomieniu huty Wan Wen - ku znalazł się wśród przodujących robotników...

Nowy ustrój społeczny rodzi nowy stosunek do pracy i do warsztatu. Jeszcze całkiem niedawno nikomu z mieszkańców Ańszania nie przyszłoby na przykład do głowy, że robotnik może zaproponować jakieś ulepszenie, albo że może rozmawiać z dyrektorem jak z równym sobie. A teraz w kombinacie stworzono kilka biur robotniczych pomysłów racjonalizatorskich i pracownicy tych biur skarżą się, że doba za mało ma godzin, aby mogli zdążyć pomówić ze wszystkimi, którzy zgłaszają swoje pomysły, którzy chcą pomóc hucie, aby lepiej pracowała.

Ale wróćmy do Wan Wen - ku. W centrum Ańszania stoi wielki, piękny dom. Dawniej mieścił się tutaj klub dla wyższej administracji, a podczas wojny Japończycy urządzili tu stajnię. Do tego samego celu służył ten dom również za czasów kuomintangowskich. Tak też stał, na wpół zburzony, z zerwanym dachem, wylamanymi futrynami.

Gdy władza ludowa zaczęła odbudowywać huty, postanowiono odremontować również i ten budynek. Obecnie jest to „Dom spotkań robotników“, po naszymu — klub. Każdego wieczoru w jego przytulnych pokojach zbierają się pracownicy kombinatu i ich rodziny.

Tutaj właśnie, w „Domu spotkań“, zapoznałem się z Wan Wen - ku i jego sąsiadem —

Tsan Tie - fu. Obydwaj mają przypięte na kurtkach pamiątkowe znaczki: na niebieskim okrągłym polu — wielki piec i hieroglify „19 czerwca“. Jest to data uruchomienia pierwszej odbudowanej w Mandżurii huty. Takie znaczki wręczono tym, którzy brali czynny udział w odbudowie ańszańskiego kombinatu.

Tego samego wieczoru odwiedziliśmy Wan Wen - ku. Tak samo jak Tsao Tsu - czo, Wan mieszka w nowym domu i zajmuje z rodziną dwa pokoje o dużych oknach. Dzieci Wana już spały, ale słysząc nasze głosy obudziły się i żadna siła nie mogła ich zmusić, aby się znowu położyły.

Siedzieliśmy na drewnianym łóżku pod małą lampką elektryczną. Młde światło padało na szeroką o wystających kościach policzkowych, młodą jeszcze twarz Wan Wen - ku. Obok siedział Tsan Tie - fu, koło drzwi prowadzących do drugiego pokoju na małym stołeczku usadowiła się gospodyni. Wan wspominał przeszłość. Opowiadanie jego podobne było jak dwie krople wody do tego, cośmy słyszeli od dziesiątków innych ludzi, z którymi spotykaliśmy się podczas podróży po Chinach.

— Najważniejsze było — nie zachorować... — Miękki głos Wana zamarł, jak gdyby opowiadający sam dziwił się, jak mu się udało przeżyć te ciężkie czasy. — Chory nie może jeść makuchów, musi więc zginąć. Przecież makuchy były naszym jedynym pożywieniem. A za czasów kuomintangowskich było jeszcze gorzej: przestali płacić robotnikom pieniędzmi, dawali bony, a za bony nie można było nic kupić. Papierki te leżały u nas miesiącami. Głód chodził od domu do domu.

Kobieta wstała ze stołeczka i, ujawszy mnie za rękę, powiedziała:

— Nie możecie nawet sobie wyobrazić, jak myśmy żyli. Teraz, gdy wypłuczę ryż i wyleję wodę, jest ona dziesięć razy czystsza od tej, która dawniej zastępowała nam żupę.

W oczach Tsan Tie - fu ukazały się łzy:

— Dotychczas dźwięczy mi w uszach płacz dzieci. Boże mój, jak one płakały, gdy były głodne! Nie mieliśmy żadnej nadziei na lepsze życie... Gdy po raz pierwszy przyniosłem czysty gaolian, dzieci zawołały: „Nowy rok! Nowy rok!“ A teraz codziennie jemy ryż i dzieci nie mówią już, że to Nowy rok...

Moi rozmówcy niedługo oddawali się ponurym wspomnieniom. Chcieli jak najprędzej opowiedzieć o tym, jak żyją obecnie.

— Pracujemy — mówi Wan — jak u siebie: przecież mamy władzę ludową. Popatrzcie — Wan rozpiął ładną czarną kurtkę na rudym futrze — czy mój ojciec nosił taką odzież? Nie marzył nawet o tym. A meble: to łóżko, półkę, stół — wszystko dała mi huta.

Wan jest dźwigowym, Tsan — brygadziwą wielkiego pieca, nad którym powiewa sztandar pierwszeństwa. Obydwa mówią o pracy kombinatu jak o własnej najbliższej sprawie.

— Dawniej myśleliśmy: jesteśmy robotnikami i koniec. A teraz widzimy: potrzebna jest wiedza, wielka wiedza. I uczymy się...

Tsan opowiada, jak pomagają im radzieccy inżynierowie:

— Gdy zatwierdzano plan odbudowy jednego z naszych wielkich pieców, wymieniano jako termin zakończenia prac — grudzień 1950 roku. A inżynierowie radzieccy powiedzieli: „Można zrobić na 1 lutego 1950 roku”. Dodało to nam zapału i zaczęliśmy pracować nie licząc się z niczym i uruchomiliśmy wielki piec 29 stycznia. Gdy ruszał drugi wielki piec, niektórzy mówili, że jeżeli piec da 350 ton metalu, to będzie dobrze. A specjaliści radzieccy powiedzieli: „Piec może dać dwa razy więcej”. Obecnie otrzymujemy z tego pieca 650 ton. Radzieccy inżynierowie pomagają w uprzemysłowieniu Chin, a my z wdzięcznością korzystamy z ich rad — przecież idziemy po tej samej drodze, co Związek Radziecki.

Przed nami siedzieli nowi ludzie. Ludzie o szerokim horyzoncie, odnoszący się po gospodarsku do swego warsztatu. Ludzie pracy, łaknący wiedzy. Tacy robotnicy nie mogą być poza partią komunistyczną. Wan Wen - ku i Tsan Tie - fu wstąpili w szeregi partii — obaj tego samego dnia.

— Całe życie byłem robotnikiem i zawsze chciałem być dobrym robotnikiem — mówi Wan Wen - ku. — Tylko partia komunistyczna wskazała mi słuszną drogę. Zawsze będę z partią...

W Ańszanju w fabryce aglomeracyjnej odbywało się zebranie robotników. Miało ono niezwykle uroczysty charakter: dyskutowano nad planem produkcyjnym. Po gorących przemówieniach, w których była i ostra krytyka i rzeczowe propozycje, robotnicy przyjęli zobowiązania. Przypominało to przysięgę: uczestnicy zebrania wstawali, zaciskając prawą rękę w pięść, i powtarzali za przewodniczącym:

— Podnieśliśmy poziom techniczny produkcji, wprowadzimy ścisły reżym technologii, będziemy ściśle przestrzegać dyscypliny pracy.

— Będziemy walczyć o nowe rekordy.

— Pod kierownictwem Mao Tse - tunga stworzymy rodzimą czarną metalurgię.

— Będziemy uczyć się od robotników radzieckich.

A potem cała sala chórem powiedziała:

— Dziękujemy towarzyszowi Stalinowi za pomoc dla narodu chińskiego.

...Wyjeżdżaliśmy z Ańszania późnym wieczorem. Ulica zalana była jaskrawym światłem księżycy. Na jasnym niebie wyraźnie jak na rysunku widniały kontury wysokich wielkich pieców. Na metalowych rusztowaniach nowych budowli kładł się odbłask czerwonego płomienia. Płomień ten nie był już zarzewiem wojny, które tak długo wisiało nad Chinami. Był to płomień pokojowej pracy, jutrenka nowego, wolnego życia.

Nad wielkim piecem jak dawniej triumfująco powiewał czerwony sztandar.

Od radziecko - chińskiej granicy do Morza Południowo - Chińskiego w każdym mieście, w każdej wsi Chińskiej Republiki Ludowej rodzi się nowe życie. Czteryście siedemdziesiąt pięć milionów ludzi, dawniej cierpiących pod jarzmem obcych imperialistów i kuomintangowskiej reakcji, stało się teraz wolnymi i pełnoprawnymi gospodarzami swojego kraju.

„Gdyby nie istniał Związek Radziecki, gdyby nie zwycięstwo w antyfaszystowskiej drugiej wojnie światowej, gdyby — co jest szczególnie dla nas ważne — imperializm japoński nie został rozgromiony, gdyby w Europie nie pojawiły się kraje nowej demokracji... nacisk międzynarodowych sił reakcyjnych byłby, oczywiście, znacznie silniejszy niż obecnie. Czy moglibyśmy odnieść zwycięstwo w takich warunkach? Oczywiście nie.

...Salwy armatnie Rewolucji Październikowej przyniosły do nas marksizm - leninizm. Rewolucja Październikowa pomogła postępowym elementom świata i Chin zastosować światopogląd proletariacki przy wyznaczeniu losów kraju... Iśń drogą Rosjan — taki był wniosek“.

Tymi słowami wodza narodu chińskiego Mao Tse - tunga chciałabym zakończyć opowieść o nowych, wyzwolonych Chinach...

Kanał Dunaj—Morze Czarne

(List z Rumunii)

N. MIEDWIEDIEW

JEŻELI spojrzeć na mapę południowo-wschodniej części Rumuńskiej Republiki Ludowej, to nie trudno zauważyć, że od portu Keleraszi pełnowodny Dunaj gwałtownie zawraca na północ. Omijając miasta Czernawoda i Braiłow, skręca koło Galacu na wschód i koło Sulimy wpada do Morza Czarnego.

Wzdłuż prawego brzegu Dunaju, poczynając od Keleraszi, rozciąga się rozległa prowincja — Dobrudża. Z trzech stron otacza ją woda: z zachodu i północy wstęga Dunaj, ze wschodu zaś Morze Czarne. Mimo to jest Dobrudża najbardziej bezwodną, a skutkiem tego najbardziej nieurodzajną i najmniej zaludnioną częścią kraju. Mieszkańcy osiedlają się przeważnie w wąwozach i jarach, tam gdzie znaleźć mogą choć trochę wody. O tym, jak trudno jest ją zdobywać w Dobrudży, świadczyć może fakt, że studnie trzeba tam kopać do głębokości 50 — 90 m.

Gdyby jednak od portu dunajskiego Czernawoda przeprowadzić prostą linię na wschód do Konstancy, to okazało by się, że „przejdzie” ona przez najbardziej nawodnioną część Dobrudży.

Rozpościera się tu dolina Karasu — nieprzerwany łańcuch bagien i błotnistych jezior, zamulonych i gęsto zarośniętych sitowiem.

Obfitość wilgoci w tej części Dobrudży nie sprzyja rozwojowi leżących w pobliżu miast i wiosek. Wręcz odwrotnie, błota są nieszczęściem mieszkańców doliny Karasu. Grasuje tu malarja, pochłaniająca dawniej, a nawet i obecnie jeszcze niemało istnień ludzkich.

Dolina Karasu przecina Dobrudżę w najbardziej wąskim jej miejscu i jak gdyby łączy Dunaj z Morzem Czarnym. Niegdyś uważano ją nawet za wyschniętą deltę Dunaju.

Swego czasu uczeni rumuńscy zwrócili uwagę na tę osobliwość doliny. Po badaniach doszli do wniosku, że byłoby rzecz najbardziej celową przekopanie przez nią kanału i połączenie Dunaju z Morzem Czarnym. Kraj osiągnąłby z tego duże korzyści.

Ale koła rządzące burżuazyjno - obszarniczej Rumunii odrzuciły projekt uczonych, jako „niemożliwy do zrealizowania”. Nie zamierzali ulżyć losowi tysięcy mieszkańców nieszczęśliwej Dobrudży. Zresztą gdzież im było do bu-

dowy kanałów! Ich myśl zwrócona była na przygotowania wojenne przeciw Związkowi Radzieckiemu.

To jednak, co było nieosiągalne w starej Rumunii, staje się rzeczą realną w Republice Ludowej.

W maju 1949 roku Rada Ministrów Rumuńskiej Republiki Ludowej na wniosek Rumuńskiej Partii Pracy podjęła decyzję o zbudowaniu kanału Dunaj — Morze Czarne.

Podejmując tę uchwałę rząd Rumunii miał na uwadze interesy rozwijającej się gospodarki kraju, sprawę podniesienia stopy życiowej dużego okręgu.

Statek, aby trafić z portu naddunajskiego Czernawoda do portu morskiego Konstancja, musi przebyć drogę 450 km. Kanał skróci tę odległość prawie siedmiokrotnie; przyniesie to wielkie korzyści gospodarce narodowej. Zmniejszą się koszty i zwiększy się szybkość przewozu ładunków.

Na kanale wybudowany zostanie port morski Midia (sześciokrotnie przewyższający rozmiarami port Konstancja), port rzeczny w Czernawoda i dwa porty: Poarta Alba (Białe Wrota) i Medzidia — na samej trasie kanału. Wybudowanie kanału i portów w znacznym stopniu odciążą port Konstancję i wiążącą Dobrudżę z całym krajem linię kolejową, która z wielkim trudem radzi sobie z przewozem ładunków.

Rząd rumuński przyjmując uchwałę w sprawie budowy kanału Dunaj—Morze Czarne miał jednakże na uwadze nie tylko usprawnienie i przyspieszenie przewozów. Pragnął on przede wszystkim uprzemysłowić południowo-wschodnią część kraju. Widać to na przykładzie okręgu Konstancy.

Gęstość zaludnienia wynosi tu 45,4 mieszkańca na 1 km², podczas gdy przeciętna gęstość zaludnienia kraju wynosi 66. Ludności rolniczej jest w tym okręgu mniej niż w jakimkolwiek innym okręgu Rumunii — na każdy hektar uprawnej ziemi przypada 0,4 mieszkańca, gdy w całym kraju — 1,3 mieszkańca. Tak więc 1 ha ziemi w okręgu Konstancy żywi trzy razy mniej ludzi, niż w innych częściach kraju. Cztery piąte miejscowej ludności żyje w miastach.

W związku z budową kanału osuszone zostaną błota i jeziora, gospodarka rolna otrzyma dziesiątki tysięcy hektarów żyznej ziemi. Ponadto kanał pozwoli nawodnić ogarnięte posuchą tereny. Wszystko to podniesie urodzajność ziemi, powiększy wielokrotnie zbiory, podwyższy stopę życiową ludności.

Budowa kanału — to nie tylko wytyczenie i budowa jego trasy. To budowa nowych szos i linii kolejowych, nowych osiedli robotniczych i całych miast, to rozwój pomocniczych gałęzi przemysłu.

W listopadzie ubiegłego roku do doliny Karasu przybyły tysiące budowniczych. Wśród nich byli chłopcy i dziewczęta z Bukaresztu, wieśniacy z Transylwanii, mieszkańcy okolicznych wsi. Zawrzała praca na największej budowie Rumunii.

* * *

Doliną Karasu przejeżdżaliśmy w sierpniu zeszłego roku. Wówczas nie widać było jeszcze, że za 2 — 3 miesiące rozpocznie się tu gigantyczna budowa. Pociąg pędził wśród jezior, brzegami strumieni i bagien. Szuwary, dwukrotnie wyższe od człowieka, zwartą ścianą wznosiły się po obu stronach nasypu. Na jeziorach czerniały stada dzikich gęsi i kaczek. Od czasu do czasu za oknem wagonu przesuwały się niewielkie wioski, rozrzucone na stokach wzgórz. Odwieczną ciszę tej błotnistej doliny mącił tylko zrzadka gwizd parowozu lub sygnał samochodu na wyboistej szosie wiodącej z Czernawody do Konstancy.

Całkiem odmienny obraz ujrzelśmy tu w początkach sierpnia 1950 roku. Dolina Karasu ożyła. Nie pozostał w niej dosłownie żaden „martwy” odcinek — słychać było nieustanne wybuchy, zgrzytanie ekskawatorów, gwizdy parowozów.

Kanał weźmie początek przy mieście Czernawoda, starym porcie Dunaju. Port ten był niewielką bazą przeładunkową, gdzie część towarów dostarczonych na statkach przeładowywano na kolej. Obroty jego były nieznaczne.

Obecnie prowadzi się tutaj prace nad budową nowego dużego portu.

Ciche dawniej, spokojne miasteczko Czernawoda zmieniło swe oblicze. Ulicami jego mkną setki samochodów z ładunkami, przeznaczonymi dla kanału. Buduje się nowe gmachy — klub, mieszkania dla robotników, biurowe pomieszczenia dla kierownictwa budowy. Zmienił się na-

wet zewnętrzny wygląd mieszkańców. Na każdym kroku spotyka się ludzi w kombinezonach i roboczych ubraniach.

Roboty ziemne rozpoczynają się zaraz za miastem. Kojarzy się z nimi zdawało by się nierozwalnie tradycyjna postać kopacza z łopatą... Lecz takich kopaczy spotkaliśmy jedynie na niewielu odcinkach budowy, tam, gdzie wytycza się dopiero trasę kanału. Ludzi zastąpiły potężne ekskawatory, przysłane ze Związku Radzieckiego, a także z Czechosłowacji. Roboty ziemne mają ogromny rozmach, sięgają dziesiątków milionów metrów sześciennych ziemi. Na poszczególnych odcinkach trzeba wykopywać ziemię do głębokości 40 — 80 metrów. Poziom mechanizacji prac ziemnych i innych jest bardzo wysoki; na niektórych odcinkach budowy na jednego robotnika przypada 10—12 koni mechanicznych.

O stopniu mechanizacji świadczyć może budowa tamy w porcie morskim. Zaprojektowana została tama długości 3,5 km. Zbudowano już prawie 1200 m. Na jednej zmianie pracuje tylko 22 ludzi. Są to wyłącznie ludzie obsługujący maszyny: parowóz, wóz motorowy, dźwig.

Kierownictwo budowy otworzyło dziesiątki szkół i kursów: obsługi ekskawatorów, traktorzystów, szoferów. Już teraz dużą ilość skomplikowanych maszyn obsługują ludzie, którzy rok temu nawet ich nie widzieli. I jak obsługują! Na odcinku Nr 9 — 10 obserwowaliśmy pracę Mikołaja Berejanu, obsługującego ekskawator. Potężny ekskawator „Skoda”, obsługiwany przez Berejanu, nie stał ani minuty. Wgryzał się w ziemię, z chrzęstem nabijał nią pełną paszczę czerpaka, wysypywał ładunek na platformę wagonu i znów rzucał się po zdobycz. Berejanu uznany został na budowie za mistrza w swym zawodzie. W ciągu ośmiu godzin powinien wyrzucić 416 m³ ziemi, wyrzuca zaś 1200 m³.

Na odcinku Nr 16 w pobliżu wioski Midia spotkaliśmy brygadę minerską Zaharia Gheorghiu. Brygada liczy ośmiu ludzi. Jest to młodzież, która niedawno ukończyła kursy. Mimo to wyprzedza starych minerów posiadających wieloletnie doświadczenie. Codziennie wykonuje ona dwie normy. Oto już dwa miesiące utrzymuje przechodni czerwony sztandar odcinka.

Brygada pracuje przy rozsadzaniu skał, w których trudno wiercić otwory dla zakładania materiałów wybuchowych. Młodzież się tym nie zraża.

— Sztandar utrzymamy do końca — mówi z przekonaniem Gheorghiu.

Na wielu odcinkach budowy widzieliśmy duże tablice z wykreślonymi krzywymi.

— Co oznaczają te linie? — zapytaliśmy na szesnastym odcinku wykopów.

— To obraz rozwoju współzawodnictwa — odpowiedzieli nam. — U nas wszyscy biorą udział we współzawodnictwie, a na tablicach robimy wykresy wykonania norm.

Współzawodnictwo na budowie kanału stało się wielką siłą.

Współzawodniczy robotnik z robotnikiem, brygada z brygadą, odcinek z odcinkiem. Tysiące robotników i setki brygad z dnia na dzień przekraczają normy i nakreślone plany. Tak np. do 15 czerwca 15 brygad młodzieżowych wykonało plan drugiego kwartału — i już zaczęło wykonywać plan trzeciego kwartału. Brygada melioracyjna na czernawodzkich bagnach zakończyła kwartalny plan na 15 dni przed terminem, pierwsza i druga brygada załóg ekskawatorów na dwunastym odcinku — na 8 dni, brygada na dwudziestym piątym odcinku — na 5 dni przed terminem.

Opierając się na doświadczeniu przodowników pracy, biorąc pod uwagę wysoki poziom mechanizacji, wielu robotników zaczyna przemysłować nad sprawą zmiany terminów ukończenia budowy.

Na odcinku budowy w pobliżu Czernawody powiedział nam pewien starszy robotnik:

— Zamierzamy skrócić termin budowy o rok. Radzieccy ludzie wykonują swoje pięcioletki w ciągu czterech lat. A czyż my nie możemy zbudować kanału w ciągu czterech, a nie w ciągu pięciu lat?

Od rozpoczęcia budowy kanału nie minął jeszcze rok. Ale w ciągu tego krótkiego czasu zrobiono już wiele. Trasa kanału, oznaczona niegdyś na planie, teraz zarysowana jest już na ziemi nie tylko tyczkami: przekopano tysiące metrów przyszłego szlaku wodnego. Z dnia na dzień zmienia się oblicze doliny Karasu. Wybudowano wiele kilometrów nowych linii kolejowych, szos, dróg dojazdowych. W stepach w sąsiedztwie trasy wyrosły dziesiątki nowoczesnych osiedli robotniczych. Niedaleko wsi Poarta Alba wybudowano w ciągu dziesięciu miesięcy nowe miasto Poarta Alba. W nocy światła jego daleko oświecają step.

Miną jeszcze trzy-cztery lata i dolina Karasu, a wraz z nią cała Dobrudża będą nie do poznania. Pustynny kraj, dawniej kraj cierpień i nędzy, przeobrazi się w przemysłowy okręg z przodującą kulturą rolniczą i wysoką stopą życiową mieszkańców.

Rumunia.

Wrzesień 1950.

ZA CO PRZEŚLADUJĄ KSIĘDZA BOULIER?

Arcybiskup Paryża Feltin w dniu 8 września pozbawił księdza Boulier prawa pełnienia funkcji kapłańskich. O przyczynach tak surowej decyzji mówi oświadczenie Feltina umyślnie niejasno: ksiądz Boulier jest ponoć „zbiłąkaną duszą”, albowiem występował on z mowami i artykułami, które „przepelniały czarę naszej cierpliwości”.

Cóż to za artykuły i mowy, które tak dalece wzburzyły tego dostojnika kościoła katolickiego? Ksiądz Boulier jest czynnym bojownikiem o pokój, członkiem stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Jego wystąpienia wymierzone są przeciwko wojnie, bronią pokoju między narodami. Ogłaszając te wystąpienia jako niezgodne z obowiązkami sługi kościoła katolickiego, arcybiskup Paryża tym samym jawnie demaskuje się jako przeciwnik pokoju, zwolennik wojny.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

Oto armia amerykańska...

D. ZAŚLAWSKI

POWIEŚĆ amerykańskiego pisarza Stefana Heyma „Krzyżowcy“, która ukazała się w przekładzie rosyjskim, jest utworem o szczególnym w chwili obecnej znaczeniu. Książka Heyma ukazuje czytelnikowi prawdziwe oblicze armii amerykańskiej. Pokazuje ją od wewnątrz, odsłaniając przed czytelnikiem jej oblicze moralno-polityczne.

Powieść Stefana Heyma — to zeznania świadka, uczestnika drugiej wojny światowej. Był on współpracownikiem wydziału propagandy i wywiadu i to, co sam widział, opisuje w sposób dość wyczerpujący i rzetelny. Co prawda jego bezpośredni horyzont ogranicza się do zasięgu jednej dywizji. Ze swego punktu obserwacyjnego nie mógł on ogarnąć całego kierownictwa amerykańskich sił zbrojnych i mógł sądzić o nim tylko w skali dywizji. Stąd niektóre omyłki autora. Ale o tym później.

Jest rzeczą zrozumiałą, że światowe wydarzenia historyczne można zrozumieć i opisać w sposób wyczerpujący tylko wówczas, gdy występują one przed obserwatorem we wzajemnych powiązaniach i jeżeli obserwator widzi podstawowe siły napędowe. Dywizja jako pole obserwacji nie może dać całości obrazu. Jednakże sprawy ogólne znajdują swój wyraz i w szczegółach. To, co widział i opisał Heym, charakterystyczne jest nie tylko dla dywizji generała Farrisha, ale i dla całej armii amerykańskiej. Obserwacje Heyma potwierdzają to, co wiadome jest o tej armii, o jej dowódcach, jej oficerach i szeregowcach. W armii tej znalazł wyraz, i nie mógł nie znaleźć wyrazu, ogólny ustrój społeczno-polityczny Stanów Zjednoczonych. Imperialiści amerykańscy, władcy Wall Street, tworzyli swoją armię na wzór i podobieństwo swojej Ameryki. I jeżeli strategia ich okazała się błędna, to dlatego, że zawiera ona te same błędy, co polityka amerykańskiego imperializmu.

Stefan Heym. The Crusaders. Boston. 1948.

Stefan Heym. Krzyżowcy. Przełożyli na rosyjski N. Wołżina, N. Daruzes i J. Kałasznikowa. Wydawnictwo Literatury Obcej. Moskwa. 1950.

Ostatni rok drugiej wojny światowej i pierwsze miesiące po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami stanowią ramy chronologiczne powieści Heyma. Widzimy, jak posuwa się armia amerykańska po równinach Francji po bojach w Normandii. Zajmuje ona niemal bez walki francuskie miasta, ludność wita ją z początku z radością, później zaś z nieufnością i trwogą. Wyzwolony od hitlerowskich katów-okupantów naród francuski odnajduje w swych amerykańskich „wyzwolicielach“ cechy przypominające niemieckich okupantów. Nie ma co prawda aktów barbarzyństwa wobec Francuzów, ale jest ten sam pogardliwy stosunek przybyszów do „tubylców“, ta sama pycha, przechodząca u poszczególnych oficerów w zuchwalstwo i nikczemność gwałcicieli. Młodziutka francuska antyfaszystka Teresa, podobnie jak wielu paryżan, ufnie i radośnie wita wojska amerykańskie. Później jednak przekonywa się z przerażeniem, że zachowują się one w jej kraju jak w podbitej kolonii.

Pobyt Amerykanów w Paryżu to orgia pijaństwa, grabieży, gwałtów. Oficerowie amerykańscy sprzedają na czarnym rynku wojskową benzynę i pozostawiają czołgi i artylerię bez zapasów paliwa. Tu, w Paryżu, kapitaliści, którzy współpracowali z hitlerowcami, szybko znajdują wspólny język z oficerami amerykańskimi, którzy zamienili biura firm adwokackich i trustów na sztaby dywizji.

Z Paryża armia amerykańska idzie na wschód, idzie beztrąsko, nie myśląc o trudnościach, w przekonaniu, że droga do Berlina stoi przed nią otworem. I nagle na drodze tej wyrastają armie niemieckie w konwulsjach ostatniego, rozpaczliwego oporu. Dowództwo niemieckie, którego główne siły związane są na froncie wschodnim, podjęło przy pomocy drugorzędnych sił manewr celem zatrzymania ofensywy anglo-amerykanów. Wystarczył pierwszy opór, aby armie anglo-amerykańskie cofnęły się w panice, by Churchill zaczął histerycznie prosić Związek Radziecki o pomoc i ratunek. Porażki armii anglo-amerykańskich nie przekształciły się w katastrofę dlatego tylko, że Armia Radziecka, przyspieszwszy ter-

min swej kolejnej gigantycznej ofensywy, przerwała niemiecki front na Wschodzie i oczyściła zwycięską drogę do Berlina.

Walki w Ardenach, zamieszanie, nieporadność dowództwa amerykańskiego — wszystko to zostało wyraziście opisane w powieści Heyma.

Najbardziej zwartą, barwną i żywą postacią w powieści Heyma jest generał Farrish, dowódca dywizji, która walczyła pod jego rozkazami w Afryce Północnej. Dywizja Farrisha szła w awangardzie amerykańskiej armii w Europie i uchodziła za jedną z najlepszych.

Oto jak prezentuje go autor:

„Generał Farrish wydawał się wcieleniem siły i potęgi, a co więcej — był przekonany o swojej sile i potędze. Przekonanie to przejawiało się we wszystkim — w jego głosie, postawie, w każdym ruchu, w całej jego powierzchowności; to, co było początkowo wyuczona poza, stało się z biegiem lat rzeczą tak zwykłą, że straciło wszelką sztuczność, przekształciło się w nieodłączoną jego cechę”.

Farrish rozwijał swe plany wojenne przed korespondentami:

„— Triumfalnym marszem pójdziemy drogą, którą kroczył Napoleon po swoich pierwszych zwycięstwach. Łoskot moich czołgów zagłuszy tupot niemieckich butów na Polach Elizejskich”.

Tak szedł Farrish na czele swej dywizji do chwili, kiedy napotkał opór. Ale wystarczyło, że niemieckie wojska niespodzianie przeszły do ataku, by dywizja generała, który rozwinął pancerne pięści, pozostała faktycznie bez żadnego kierownictwa. Oddziały wpadały w okrażenie. Farrish podejmował poszczególne kroki „na własne ryzyko”. I tu wystąpiły wszystkie cechy amerykańskiej polityki i strategii, które jeden z bohaterów powieści nazywa „improvizacją”. Mówi on:

„Improvizowanie — to nasza specjalność. Amerykański wynalazek. Nie urodziliście się w Ameryce, dlatego prawdopodobnie nie odczuwacie tego. A my bez przygotowania opanowaliśmy cały kontynent”.

Taka za pozwoleniem filozofia jest charakterystyczna dla generała Farrisha i innych bohaterów powieści. Ale za efektownym słowem „improvizacja” kryje się w rzeczywistości brak zasad, obskurantyzm, awanturnictwo, beczelność połączona z tchórzostwem — słowem dobrze znane cechy strategii i kierownictwa wojskowego

Hitlera. Jak wiemy, hitlerowska propaganda również lubiła słówko „improvizacja”.

Potwierdza to cały rozwój wydarzeń, bezmyślne rozkazy oficerów, nonsensowność lokalnych działań, wysyłanie żołnierzy na pewną i niepotrzebną śmierć.

Ślawa wojskowa Farrisha zrodziła się na gruncie jego łatwych zwycięstw w Afryce Północnej. Ani tam, ani w Europie nie spotkał się on w pierwszym okresie z poważnym przeciwnikiem, nie brał udziału w ciężkich walkach, wymagających kunsztu wojennego. Bili się inni — on zaś szedł naprzód tryumfalnym marszem, pewny siebie i chępliwy. Przy pierwszej poważnej próbie okazał się zupełnym ignorantem w sprawach wojennych, posłał na śmierć najlepszych ludzi swej dywizji i tylko ofensywa Armii Radzieckiej na Wschodzie uratowała go od hańbiej i całkowitej klęski.

Następnie Heym przenosi czytelnika do zachodnio - niemieckiego miasta przemysłowego, gdzie po zakończeniu wojny rozlokowała się dywizja Farrisha. Widzieliśmy amerykańską „wojną”, teraz mamy przed sobą amerykański „pokój”. Niezmiernie żywo i prawdziwie przedstawia Heym obraz gospodarki władz okupacyjnych w Niemczech Zachodnich. Amerykańska klika wojskowa, wychowana na najbardziej reakcyjnych zasadach prywatno-kapitalistycznej grabieży, jest skrajnie ograniczona, pogardza ludem, niezdolna jest do wprowadzenia tych demokratycznych porządków, które głoszą oficjalne deklaracje i uroczyste oświadczenia. Generałowie i oficerowie przywracają policyjny porządek przy pomocy hitlerowców, bez których nie potrafią się obejść.

Powieść pokazuje, jak niemieckie podziemie faszystowskie znowu wypływa na wierzch, jak zaczyna „robić interesy” z amerykańskimi businessmenami. Amerykańscy oficerowie - komersanci nawiązują „współpracę gospodarczą” z filarami reżymu hitlerowskiego. Najgorsze przestępstwa kryminalne idą w parze z cyniczną, reakcyjną polityką prześladowania elementów postępowych i demokratycznych.

Farrish uważa siebie tylko za wojskowego. Do polityki odnosi się z pogardą, chociaż w końcu powieści widzimy go marzącego o stanowisku senatora. Nie rozmyśla on o celach i zadaniach wojny. Zapytany o to, daje kategorię odpowiedź: za demokrację amerykańską. Ale co oznacza demokracja w rozumieniu generała amerykańskiego? Farrish odpowiada:

„— To właśnie co powiedziałem: dużo mówią, mało robią, biorą się do polityki, kopią pod sobą dolki, kradną moją benzynę... Kiedy wojna się skończy, niech się znowu zajmują czym kto chce — politycy polityką, oszuści szalbierstwem...”

Farrish uważa szalbierstwo za część składową działalności gospodarczej, a oszustów za konieczny atrybut normalnego społeczeństwa. Sam Farrish jest „uczciwy”, to znaczy, że bezpośrednio nie sprzedaje się za pieniądze. Kiedy dostaje wyższe stanowisko w amerykańskiej administracji wojskowej w swoim okręgu okupacyjnym, dąży do jednej tylko rzeczy: do „porządku”. Oświadczał on swoim podwładnym i Niemcom, którzy znaleźli się pod jego władzą: „Muszę tu mieć porządek!” Rozumiał pod tym formalny porządek policyjny.

Upojony władzą, reklamą, honorami, Farrish w swym ograniczeniu i tępcie nie dostrzegał, że jest tylko igraszką w rękach zręcznych businessmenów i spekulantów w mundurach wojskowych. Pod przykrywką „porządku” w okupowanych Niemczech, jak poprzednio w czasie wojny pod przykrywką dyscypliny wojskowej, działa w dywizji Farrisha major Willoughby i kpt. Loomis... W całej dywizji, od góry do dołu gospodarują grabieżcy, dla których wojna jest tylko źródłem zysków, szczególnym rodzajem biznesu.

Major Willoughby umie nie gorzej od Farrisha wygłaszać szumne frazesy, ale znane mu są powiązania amerykańskich i niemieckich monopolii przemysłowych i od samego początku, gdy tylko znalazł się we Francji, szuka i znajduje te powiązania. Kiedy wychodzi to na jaw, mówi on cynicznie:

„— Business powyżej określonego poziomu nabiera charakteru międzynarodowego. To już nie jest współpraca z wrogiem, lecz przynależność do kartelu”.

Major Willoughby umie nie gorzej od Farrisha dzieć całą armię dla osobistego wzbogacenia się. Jest to oczywiście i reakcjonista i tchórz, gotów do popełnienia każdej zbrodni, jeżeli zapewniona mu będzie bezkarność. Faktyczna władza należy do niego. Kiedy wychodzą na jaw jego kontakty z faszystami-Niemcami, jego machinacje dla zdobycia akcji i w ogóle jego ciemne sprawy, Farrish pospieszenie odżegnywa się od niego i umożliwia mu wypłynięcie w innym miejscu i kontynuowanie grabieży i kradzieży.

Takim samym złodziejem jest kpt. Loomis. Przed wojną był drobnym kupcem, w armii jest grabieżcą, złodziejem, aferzystą. Zajmując stanowisko naczelnika resortu gospodarczego w okupowanej prowincji Niemiec, nakłada on na niemieckich kupców i przemysłowców przymusową daninę na wzór amerykańskiego bandyckiego „racket” (szantażu).

Są to typowi przedstawiciele armii amerykańskiej, ale oczywiście nie jedyni jej przedstawiciele. Są i uczciwi ludzie. I nawet jest ich niemało. Są to pułkownik De Witt, kapitan Troy, porucznik Yates, sierżant Bing, szeregowi żołnierze. Autor odnosi się do nich z sympatią. Nie ma w nich nic sztucznego — wierzy się, że takimi są liczni żołnierze i oficerowie armii amerykańskiej, do niedawna jeszcze spokojni, przeciętni Amerykanie.

Potrąfią oni dzielnie i odważnie walczyć z faszyzmem. Niektórzy z nich zginęli na posterunkach bojowych, spełniając bezmyślne rozkazy Farrisha i Willoughby. Kapitan Troy to silny, uczciwy Amerykanin, kochający swą ojczyznę i gotów oddać za nią życie. Ale wszyscy ci uczciwi Amerykanie są bezsilni, nie mogą zmienić istniejących w armii porządków. Wszyscy oni znają wartość Farrisha i nie szanują go. Gardzą Willoughby’em i Loomisem, ale nie są w stanie przeciwstawić się im. Tamci — to siła, to władcy. Ci cierpią na niemoc. Kapitan Troy mówi do swych żołnierzy:

„— Wiem o czym myślicie, ponieważ myślę o tym samym. Końca tej przeklętej wojny nie widać, a w imię czego? Oto okopy, które pozostały z 1916 roku — za co ginęli w nich ludzie? I czyż za 20 — 30 lat wojska znowu będą tędy przechodzić? O tym właśnie wszyscy myślicie... Nie mam gotowych odpowiedzi. I myślę, że nikt nie potrafiłby wam odpowiedzieć...”

Sierżant Bing — Niemiec antyfaszysta, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i walczy w szeregach armii amerykańskiej — w rozmowie z cynicznym sceptykiem Crerarem mówi o demokratycznych zadaniach wojny przeciw Niemcom hitlerowskim, o tradycjach rewolucji amerykańskiej... Crerar odpowiada:

„— Posłuchajcie, sierżancie Bing, nasza rewolucja to bardzo stara historia. Dziś, jeżeli wypowiecie to słowo, rozlegnie się krzyk: „Czerwony”... Równość wobec prawa! Wiecie nie gorzej ode mnie, że miliony ludzi w Ameryce nie mają nawet prawa głosu! Sami kierujemy swym losem! Wiem coś o tym, kto kieruje krajem — sam pra-

cowalem w wielkich koncernach. I wojna nie tu nie zmieniała. Ten sam gatunek ludzi gospodaruje w Europie, ci sami gospodarują w Niemczech. I nie mówcie mi o różnicy w metodach. W Ameryce nie doszliśmy jeszcze do obozów koncentracyjnych i do masowego tępienia mniejszości narodowych. Ale jeżeli ludzie znajdujący się u władzy postanowią, że tak być powinno, wszystko to u nas będzie, i to niezwłocznie!”

Wojna była szkołą myśli politycznej dla wielu Amerykanów. Literackim bohaterem powieści jest porucznik Yates, doktor filozofii, dawniej spokojny miśszczuch, pokorny wobec losu i władzy. Wewnętrzne przeżycia Yatesa zajmują dużo miejsca w utworze Heyma i tutaj ujawnia się najwyraźniej metoda pisarska autora, który nie jest wolny od wpływów Freuda. Yates wykrywa i ujawnia więzy, łączące amerykańskich kupców i oficerów z międzynarodowymi trustami i z nieoficernymi faszystami. Demaskuje on zdrajców, ale równocześnie czuje, że on i podobnie do niego myślący nie posiadają siły, władzy, a co najważniejsze zdecydowania, niezbędnego dla prawdziwej walki z kastą grabieżców, rządzących Ameryką.

Akcja powieści toczy się w pierwszych miesiącach okupacji. Oblicze imperializmu amerykańskiego ujawniło się od razu w pełni. Autor opisał je. Ale cechy nowego stanu rzeczy, załazki ruchu demokratycznego, pojawienie się nowych ludzi w społeczeństwie niemieckim — wszystko to zarysowane zostało w powieści blade i urywkowo. Wszystko to rozwinie się później, w przyszłości. Autor pozostawia nas na progu tej przyszłości. Swych pozytywnych bohaterów stawia on również przed nieokreślonymi perspektywami. Wiedzą oni, gdzie tkwi źródło zła społecznego, ale nie wiedzą, jak z tym złem walczyć. Nie jest rzeczą przypadku, że Heym przeciwstawia tym Amerykanom, błądzącym w ciemnościach politycznych, rosyjskiego sierżanta Kowalowa — silnego, mądrego, wiedzącego, o co walczy z niemieckimi faszystami, wierzącego w zwycięstwo. Jest to jedyny Rosjanin w powieści Heyma. Był w niewoli u Niemców, uciekł i został partyzantem na niemieckim zapleczu.

Należy podkreślić jako rzecz charakterystyczną, że Heym nie zdecydował się na pokazanie Armii Radzieckiej i Związku Radzieckiego chociażby w takim stopniu, w jakim zaważyły one

na losach armii amerykańskiej jako całości i na życiu każdego amerykańskiego żołnierza.

Pięknie, mocno i wyraziście zarysowane obrazy artystyczne, całkowicie zgodne z rzeczywistością dywizyjną, mówią o znanym odrocie wojsk anglo-amerykańskich w Ardenach. Armia hitlerowska nieoczekiwanie przepędziła wojska amerykańskie i angielskie, które znalazły się w obliczu katastrofy. Dlaczego katastrofa ta nie nastąpiła? Dlaczego wojska anglo-amerykańskie mogły wrócić do sił i wznowić ofensywę?

Heym nie wie, albo nie chciał o tym opowiedzieć, że w tym krytycznym momencie wojska anglo-amerykańskie, a w szczególności dywizja, w której sam się znajdował, uratowana została dzięki ofensywie Armii Radzieckiej. Znany ten fakt jest tendencyjnie przemilczany przez amerykańskich i angielskich burżuazyjnych historyków i polityków. Żałować należy, że Stefan Heym nie zdobył się na podniesienie głosu przeciwko tej złośliwej taktyce przemilczania, mimo że jest obecnie uczestnikiem ruchu obrońców pokoju.

* * *

Taka jest w głównych zarysach powieść Heyma „Krzyżowcy”. Taka jest w gruncie rzeczy armia amerykańska, przegniła u wierchołka, pozabawiona świadomości w dołach. Prawda tej książki rzuca światło nie tylko na wydarzenia minionej wojny: pomaga ona uzmysłwić sobie plastycznie amerykańską agresję i wydarzenia wojenne w Korei. W generale Mac Arthurze, w Bradley’u i w innych dowódcach wojskowych poznajemy Farrisha z jego pewnością siebie, zachwalstwem, chępliwością i tępotą.

Widzimy znowu amerykańską „improvizację” w strategii i taktyce, widzimy klęski za klęskami, kolejne przechodzenie od chępliwego entuzjazmu do panikerskich nastrojów. O amerykańskiej doktrynie wojennej mówić można w takiej mierze, w jakiej można mówić o doktrynie awanturnictwa.

Widzimy majora Willoughby i kapitana Lomisa — awansowano ich, ale pozostali tymi samymi maruderami, złodziejami. W chwili obecnej, kiedy armia amerykańska prowadzi zbrodnię, agresywną wojnę w Korei, ich fałszywe i kłamliwe rozprawianie o „amerykańskiej demokracji” stanowi przykrywkę dla najciemniejszych afer interwentów. Widzimy, jak ci zbrod-

niarze z zimną krwią, a nawet z rozkoszą niszczą z samolotów koreańskie miasta i wsie, polują na ludzi jak na zwierzynę, zabijają kobiety i dzieci.

A równocześnie w Stanach Zjednoczonych gestapowcy amerykańscy polują na Yates'ów, na Troyów, na uczciwych Amerykanów, których okrzyczano jako „czerwonych“ dlatego, że są

uczciwi i mówią o hańbie ojczyzny. Słowa uczciwi i „czerwony“ stają się w Stanach Zjednoczonych synonimami.

Żywa rzeczywistość dopełnia niedokończone stronicie powieści Stefana Heyma. Nie ma innej drogi dla uczciwych Amerykanów, prócz drogi walki o demokrację i socjalizm.

Listy do redakcji

Drugie oblicze Odwara Larsena

Niedawno pojawiło się w gazetce norweskiej „Hamar Arbeiderblad“ pełne oszczerczych wymysłów opowiadanie Odwara Larsena — przewodniczącego oddziału organizacji związku zawodowego kolejarzy w miasteczku Hamar — o jego podróży do Związku Radzieckiego. Stołeczna „Arbeiderbladet“ nie omieszkala przedrukować tego utworu, zaopatrując go w krzykliwe nagłówki.

W związku z tym chciałbym powiedzieć kilka słów. Delegacja kolejarzy norweskich, której członkiem był Odwar Larsen, została zaproszona do Związku Radzieckiego na 30 lipca — Wszechzwiązkowy Dzień Kolejarzy. Gościła ona u nas dwa tygodnie. Norwegowie zwiedzili Moskwę, Kijów, Soczi i Leningrad. Goście mieli możliwość przyrzeć się własnymi oczyma pracy i życiu kolejarzy radzieckich. W Moskwie zwiedzili oni parowozownię Kolei Zachodniej, zakłady mechaniczno - odlewnicze transportu kolejowego, obejrzeli metro, zwiedzili centralną klinikę kolejarzy, byli w obozie pionierskim. W Kijowie zwiedzili fabrykę „Transsygnał“ i parowozownię, obejrzeli stadion i przystań wodną stowarzyszenia sportowego „Lokomotywa“. W Leningradzie obejrzeli największy stadion, muzeum „Ermitaż“ i zaznajomili się dokładnie z życiem miasta. W Soczi mieszkali przez trzy dni w sanatorium kolejarzy i zetknęli się tam z licznymi i wczasowiczami, wypoczywającymi w innych domach wypoczynkowych tego miasta - uzdrowiska... Wszędzie — w oddziałach fabrycznych i bursach, świetlicach, sanatoriach i instytucjach, które nasi goście zwiedzali — zawiązywały się ożywione rozmowy.

Do jakich więc wniosków doszli kolejarze norwescy? Wypowiedzieli się oni na ten temat natychmiast po powrocie do Oslo:

— Ludzie radzieccy umieją produktywnie pracować. Rząd i organizacje społeczne zapewniły im wspaniały, dobrze urządzony wypoczynek. Pod

względem materialnym ludzie w Związku Radzieckim są dobrze zabezpieczeni.

Oświadczył to przedstawicielom prasy członek delegacji Hans Johansen, pozostali delegaci poparli go, opowiadając z entuzjazmem o wszystkim co widzieli.

Uczestnik delegacji, kierowca autobusu kolejowego Leif Eritslund wystąpił na łamach dzienników „Forste Mai“, „Stavanger Aftenblad“ i „Stavangeren“. Pisał on:

„Studiowaliśmy dokładnie warunki życia kolejarzy radzieckich. Stało się dla nas rzeczą oczywistą, że poziom życia w Związku Radzieckim jest pod wieloma względami wyższy niż u nas... W odróżnieniu od Norwegii — zaznaczył Eritslund — tam dawno już zniesiono system kartkowy, a w sklepach można wszystko kupić“.

Przewodniczący delegacji Olaf Bjerke w specjalnym wywiadzie udzielonym dziennikowi „Morgenposten“, opowiedział szczegółowo, co wynieśli ze swojej podróży kolejarze norwescy. Już uprzednio, na pożegnalnej konferencji prasowej w redakcji dziennika radzieckiego „Gudok“, oświadczył Bjerke w imieniu całej delegacji:

— Jest dla nas rzeczą zupełnie jasną, że ten wielki entuzjazm, to męstwo, ten upór, z jakim pracuje cały naród radziecki — że wszystko to tłumaczy się tym, iż ludzie pracują w kraju socjalistycznym; wiedzą oni, że wszystko co czynią służy dobru całego narodu... Raduje nas głęboko, że wola pokoju jest wolą każdego poszczególnego człowieka i całego wielkiego narodu radzieckiego.

Taka była opinia delegatów. Jedynie Odwar Larsen, jak się później okazało, zajął odmienne stanowisko.

„...To, cośmy widzieli — opowiada Larsen w „Hamar Arbeiderblad“ — nie wywarło na nas większego wrażenia... Wprawdzie stopa życiowa jest obecnie znacznie wyższa aniżeli za czasów

carskich, jest ona jednak znacznie niższa aniżeli w Skandynawii. Urządzenia techniczne fabryk, które zwiedziliśmy, ustępują również urządzeniom fabryk norweskich... Pracę komplikuje brak nowoczesnych urządzeń technicznych... Pracownicy związkowi sami bezpośrednio nie pracują w fabrykach, pinią tylko wykonania za tań. Mają oni specjalne umundurowanie... Przykre jest bardzo, że naród rosyjski nie ma zaufania do Organizacji Narodów Zjednoczonych..."

Artykułik Larsena technicznie złośliwym, rozmyślnym oszczerstwem, od pierwszego do ostatniego słowa. Żeby go skomponować, można było wcale nie wyjeżdżać z Norwegii, lecz po prostu posłużyć się nikczemną prasą hearstowską. Nie przypadkowo wywołało specjalne rozdrażnienie przewodniczącego oddziału związkowego w miasteczku Hamar, że wszędzie go pytano: czy podpisał apel sztokholmski i co sądzi o roli Trygve Lie jako sługusa agresorów amerykańskich w Korei? Widocznie jest to jego czuła struna...

Larsen powtarza wyświechtane bzdury, rozmyślnie oszczerstwa. Czyż nie wiadomo mu na przykład, że podczas gdy w Norwegii ceny nieustannie rosną (o czym donosi prasa norweska), w Związku Radzieckim po wojnie trzykrotnie już znacznie obniżono ceny wszystkich towarów, na czym ludność zyskuje setki miliardów rubli. Niechaj pan Larsen przypomni sobie sanatoria i pałace kultury, które zwiedził w Związku Radzieckim, polikliniki i stadiony... W roku bieżącym w sanatoriach i w domach wypoczynkowych spędzają urlopy dziesiątki tysięcy kolejarzy, a większą część kosztów ich wypoczynku pokrywa związek zawodowy.

W tym miejscu należy przypomnieć, że ubezpieczenia społeczne obejmują u nas w równej mierze wszystkich pracujących; w roku bieżącym związek zawodowy robotników transportu kolejowego otrzymał na ten cel od państwa prawie dwa miliardy rubli. Przypomnę też, że w samym tylko roku bieżącym otrzymują kolejarze radzieccy 595 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej, oprócz 150 tysięcy metrów kwadratowych, jakie zajmują w swoich własnych domach indywidualnych. Niech pan Larsen weźmie pod uwagę, że komorne jest u nas bardzo niskie: wynosi ono wraz z wszystkimi świadczeniami komunalnymi 3 — 5% zarobku robotnika i urzędnika. Tak po krótko przedstawia się sprawa stopy życiowej robotników radzieckich.

Larsen wyraża zdziwienie na widok kobiet-konstruktorów... Powtarzam, że w kraju radzieckim kobieta posiada równe z mężczyzną prawo do pracy, choćby się to panu Larsenowi nie podobało. Przy-

pomne, że u nas obowiązuje socjalistyczna zasada płac — każdy otrzymuje według ilości i jakości swojej pracy. W transporcie kolejowym otrzymuje się poza tym specjalne dodatki za wysługę lat, kwalifikacje, za oszczędzanie paliwa itd. Zarobek stachanowców rośnie z miesiąca na miesiąc, a osiągać oni to nie przez nadmierne natężenie sił, lecz przez opanowanie techniki, racjonalizację pracy, przemyślaną twórczą pracę.

Pan Larsen spostrzegł „specjalne umundurowanie“ pracowników związkowych. Ale takie umundurowanie w ogóle nie istnieje. Wszyscy kolejarze noszą mundur zgodnie z ich stopniem służbowym i zawodem. Jeżeli Larsen widział ubranych w mundur kolejarzy aktywistów związkowych, to jest to jedynie potwierdzenie, że są oni prawdziwymi, zatrudnionymi w produkcji kolejarzami... Przypomnę Larsenowi, że na 20 tysięcy miejscowych komitetów związkowych zaledwie w pięciuset większych są u nas płatni i zwolnieni od pracy funkcjonariusze, a ogółem na kolei pracuje ponad milion dołowych aktywistów związkowych — przewodniczących komitetów, członków komisji, delegatów ubezpieczeniowych, organizatorów związkowych, kontrolerów społecznych...

Mówię: „przypominam“, „powtarzam“, „czyż panu Larsenowi nie wiadomo“ — jedynie dlatego, żeśmy o tym wszystkim niejednokrotnie rozmawiali z delegatami norweskimi. Gdyby Odwar Larsen był człowiekiem rzetelnym i uczciwym, nie „zapomniałby“ o tym.

Nie będę tracił czasu na prostowanie punkt po punkcie wszystkich nagromadzonych przez Larsena kłamstw. Wszak Larsen sam je sprostował!

Zwracając się przez radio z Moskwy do swoich rodaków norweskich, przekazując pozdrowienia rodzinie, oświadczył on wówczas wobec całego świata:

„Warsztaty kolejowe, które zwiedziłem, wywarły na mnie wielkie wrażenie. W Norwegii takich nie ma. Tutaj są tylko najnowocześniejsze maszyny... Właśnie takie warsztaty powinniśmy budować, i to możliwie najszybciej.

Wielka odlewnia, którą widziałem, również wywarła na mnie wielkie wrażenie... W Norwegii czegoś podobnego nie ma“.

Odwar Larsen powiedział wtedy:

„Widzieliśmy przepiękne specjalne maszyny, które należało by nazwać maszynami racjonalizacji pracy. Rozmawialiśmy również z maszynistą, który nam opowiadał o swojej pracy“.

„Stosunki między robotnikami a kierownictwem to również coś, czego my nie znamy. To stosunki wzajemnego zaufania...“

I Odwar Larsen zakończył wtedy:

„Cieszę się, że po powrocie do Norwegii będę mógł opowiedzieć o tym wszystkim wspaniałym, co tutaj widziałem“.

I oto wrócił i o wszystkim opowiedział w „Hamar Arbeiderblad“... Co się więc stało? — pytają prawdopodobnie ci, którzy słyszeli przez radio jego słodko brzmiące przemówienie.

Nic szczególnego... Obnażyło się oblicze moralne członka partii „robotniczej“, przewodniczącego oddziału związku zawodowego kolejarzy norweskich. W Moskwie, wobec swych kolegów, nie odważył się

on kłamać w obliczu oczywistych faktów, lecz wróciwszy do Hamar zadecydował, że teraz wszystko można... A może w Hamar w odpowiedni sposób „obrobiono“ Odwarę Larsena, a on, bojąc się utracić swą ciepłą posadkę związkową, z gotowością sprzedał prawdę?

W. KARIAGIN

przewodniczący Komitetu Centralnego Związku Zawodowego Robotników Transportu Kolejowego.

Moskwa.

2 września

W Finlandii rozpoczął się miesiąc walki o pokój.

3 września

W Londynie na Trafalgar Square odbył się 4-tysięczny wiec obrońców pokoju. Przemawiający na wiecu mówcy wzywali do walki o wyzwolenie Anglii spod zależności od Ameryki i do podpisywania petycji Angielskiego Komitetu Obrony Pokoju.

W szeregu miast Niemieckiej Republiki Demokratycznej odbyły się demonstracje walki o pokój, w których uczestniczyło 600 tysięcy sportowców.

4 września

Koreańska Armia Ludowa wyzwołała całkowicie Anganni (Ankori) — wielki węzeł obrony przeciwnika i ważny ośrodek komunikacyjny.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej przeprowadzono nową niższą cen w sklepach państwowej sieci handlowej. Ceny obniżono o 7—40 proc.

W Brighton (Anglia) otwarty został 82 doroczny kongres brytyjskich związków zawodowych.

5 września

W Danii odbyły się wybory do folketingu (niższa izba parlamentu). Według tymczasowych danych socjaldemokraci otrzymali 59 mandatów, partia „Venstre“ — 32, konserwatyści — 27, „Liga sprawiedliwości“ — 12, radykali — 12, komuniści 7 mandatów. Przeszło 400 tysięcy wyborców nie brało udziału w głosowaniu.

Przywódca partii muzułmańskiej „Maszumi“ Mohammed Natsir utworzył rząd Republiki Indonezyjskiej.

6 września

Rząd radziecki skierował do rządu Stanów Zjednoczonych protest przeciw bezpodstawnej

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Wrzesień 1950 roku

napaści 11 myśliwców amerykańskich na nieuzbrojony samolot radziecki, dokonujący 4 września lotu ćwiczebnego w rejonie wyspy Hajian-Dao, leżącej w obrębie bazy morskiej Port Arthura.

Proamerykańska większość w Radzie Bezpieczeństwa odrzuciła rezolucję Związku Radzieckiego w sprawie pokojowego uregulowania konfliktu koreańskiego. Rezolucja amerykańska, zmierzająca do rozszerzenia i zaostreżenia wojny na Korei, została odrzucona, ponieważ głosował przeciw niej delegat radziecki.

7 września

Koreańska Armia Ludowa po przerwaniu obrony przeciwnika wyzwołała całkowicie Jonczon (Ejsen) — ważny węzeł obrony przeciwnika na północnym odcinku frontu.

Dowództwo naczelne Koreańskiej Armii Ludowej ogłosiło komunikat o stratach interwentów amerykańskich w Korei w miesiącach lipiec - sierpień. Straty te wynoszą 15.176 zabitych, 1.736 wziętych do niewoli oraz 45 tysięcy rannych żołnierzy i oficerów amerykańskich.

Większość Rady Bezpieczeństwa odrzuciła pod dyktando amerykańskim rezolucję Związku Radzieckiego, domagającą się, by Stany Zjednoczone zaprzęstały barbarzyńskiego bombardowania ludności cywilnej i miast Korei.

Rząd francuski przeprowadził masowe aresztowania zagranicznych działaczy demokratycznych, mieszkających we Francji. Aresztowano 263 osób. Większość a-

resztowanych to hiszpańscy antyfaszyści.

8 września

W Brighton zakończył się kongres związków zawodowych. Pod presją elementów postępowych kongres przyjął rezolucję, wzywającą do zaniechania polityki ograniczania żądań podwyżki płac, jaką prowadzi Rada Generalna, i zażądał wprowadzenia kontroli zysków.

9 września

W Stanach Zjednoczonych utworzono tak zwany Urząd Stabilizacji Ekonomicznej z Symingtonem na czele. Urząd ma na celu militaryzację gospodarki Stanów Zjednoczonych.

W Bukareszcie rozpoczął się kongres obrońców pokoju Rumuńskiej Republiki Ludowej.

10 września

W Londynie na Montague Place odbył się 3-tysięczny wiec protestacyjny przeciw przygotowaniu wojennym Anglii.

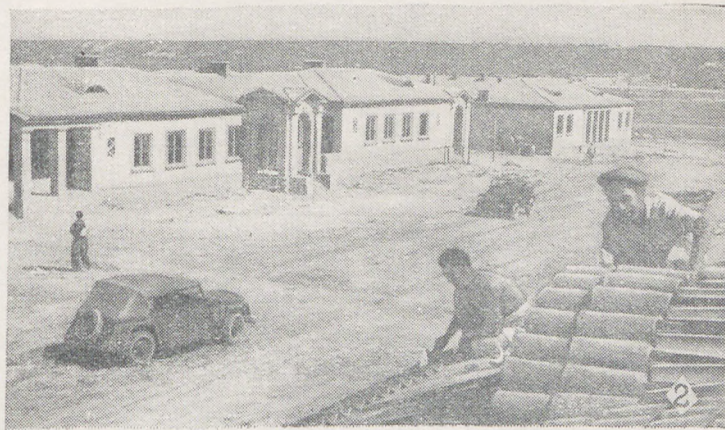
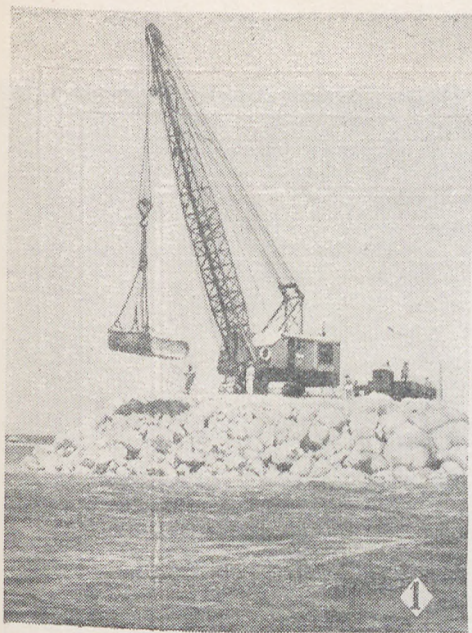
11 września

Koreańska Armia Ludowa kontynuowała skuteczną ofensywę na różnych odcinkach frontu.

12 września

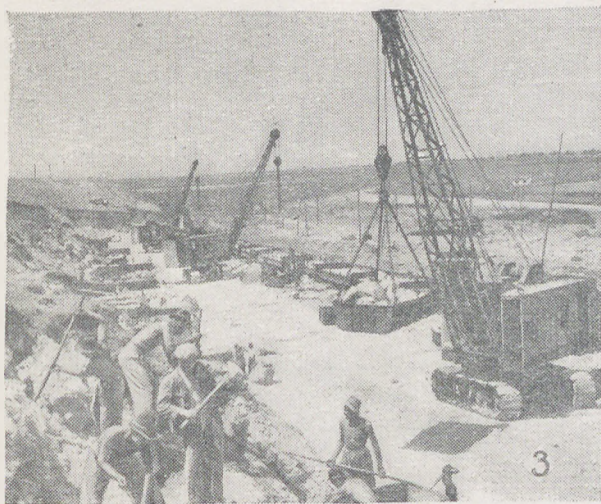
Opublikowana została uchwała Rady Ministrów ZSRR o budowie Głównego Kanału Turkmeńskiego Amu-Daria — Krasnowodzki, o irygacji i nawodnieniu południowych obszarów Równiny Nadkaspjskiej w Turkmenii Zachodniej, dolnego dorzecza Amu-Darii oraz zachodniej części pustyni Kara-Kum. Zbudowany zostanie główny kanał długości 1.100 kilometrów, trzy tamy, trzy elektrownie wodne o łącznej mocy 100 tysięcy kilowatów oraz wielkie kanały irygacyjne i nawadniające łącznej długości 1.200 kilometrów. Budowa powinna być zakończona w roku 1957.

Na budowie kanału Dunaj – Morze Czarne



1. Budowa tamy w porcie morskim Midia.

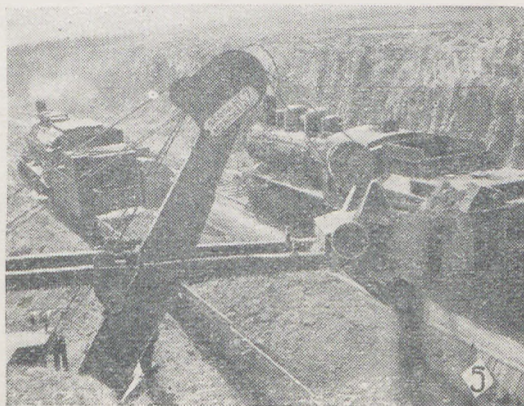
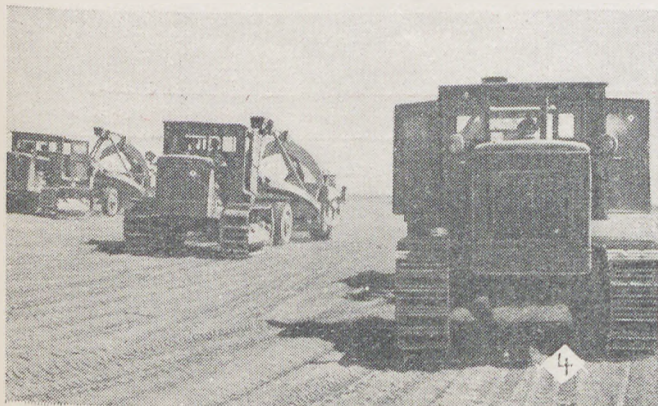
2. Jedna z ulic nowego miasta Poarta Alba, zbudowanego na trasie kanału. Miasto wyrosło w stepie.



3. Brygady minerów przygotowują teren do nowych wielkich odstrzałów.

4. Pługi drogowe przy pracy.

5. Na jednym z odcinków prac ziemnych.



Cena 30 zł

BIBLIOTEKA

Uniwersytecka

Gdańsk

Tygodnik

NOWE CZASY

UKAZUJE SIĘ

W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM,

ANGIELSKIM, FRANCUSKIM

I NIEMIECKIM

ROCZNA PRENUMERATA 1.200 zł

PÓŁROCZNA 600 zł. KWARTALNA 300 zł

•
PRENUMERATĘ PRZYJMUJE P.P.K. RUCH

KONTO PKO 1-15277

•
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KIOSKACH I KSIĘGARNIACH

Pismo oświecla zagadnienia polityki zagranicznej Związku Radzieckiego i innych państw oraz aktualne wydarzenia z życia międzynarodowego;

zaznajamia czytelników z życiem wszystkich narodów świata, z ich walką o demokrację i trwały pokój;

demaskuje kłamliwe wymysły wrogów pokoju i współpracy międzynarodowej, prowadzi walkę z podżegaczami wojennymi;

występuje przeciw fałszywej informacji i oszczerstwom prasy reakcyjnej.

*

Na łamach pisma zabierają głos uczeni, pisarze, dziennikarze, przywódcy ruchu zawodowego i inni działacze społeczni

Wydanie polskie — Adres wydawnictwa:
Warszawa, Nowy Świat 58, tel. 8-05-60